Nr. 269. Lwów — Piątek dnia 25 Listopada. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE:
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct., w Niemczech [illegible], w innych państwach [illegible]. Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] ... Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 20 ct. | Nekrologia 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Katarzyny P. | Joanna Złot.
Jutro: św. Konrada M. | Fylypa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 7 m. 28, Zachód „ 4 „ 7
Długość dnia g. 8 m. 39. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 listopada.

Ultimatum Stanów Zjednoczonych, w którem powiedziano krótko i węzłowato, że „o kwestyi filipińskiej dyskusyi być nie może", zakończyło rokowania pokojowe między delegatami rządów madryckiego i waszyngtońskiego. Hiszpania ustąpiła; dn. 1 listopada ma być podpisany ostateczny protokół, którego treść nie jest jeszcze znana. Ile udało się Hiszpanii wytargować za Filipiny: 20, czy 30 milionów dolarów i przez pięć, czy przez dziesięć lat korzystanie z przywilejów celnych? — to już drobnostka. Główną rzeczą jest to, że Hiszpania, opuszczona przez wszystkich, musiała zastosować się do amerykańskiego rozkazu. Filipiny przeszły pod panowanie Stanów Zjednoczonych, a czy ono będzie się nazywało protektoratem, czy zaborem, to pod względem wpływu na międzynarodowe stosunki nie stanowi różnicy. W sprawie filipińskiej przegrała nie sama Hiszpania, lecz Europa, albo raczej te jej mocarstwa, które na wodach otaczających Chiny mają bardzo ważne interesa. Przypominamy, że rozpoczynając wojnę z Hiszpanią wyłącznie o Kubę, rząd waszyngtoński zapewnił uroczyście gabinety wielkich mocarstw, iż nie myśli o żadnem powiększeniu swego terytoryum, lecz chce tylko uszczęśliwić mieszkańców Kuby. Nikt nie wierzył w podobną bezinteresowność, która nawet była nie do twarzy państwu bez tradycyj rycerskich i przytem takiemu, które już nieraz starało się posiąść Kubę, a w ostatnich czasach przez dwa lata usilnie podtrzymywało powstanie i z przywódzcami jego zawarło kontrakty na przyszłe monopole i przywileje celne. Przewidywano tedy, że ostatecznie Kuba zmieni tylko pana. Godzono się nawet z myślą, że i Portoriko będzie wcielone do Stanów Zjednoczonych, chociaż to już było przykrością dla morskich państw w Europie z powodu, że ta wyspa [illegible] dziś kiedyś twierdzą zasłaniającą wjazd do międzyoceanowego kanału, który niezawodnie powstanie bądź w okolicy Panamy, bądź też przez Nikaraguę. Kiedy wojna poszła Stanom gładko i one zabrały wyspy Sandwich, które z drugiej strony amerykańskiego lądu będą kiedyś twierdzą zasłaniającą ów międzyoceanowy kanał, wówczas nikt już nie wątpił, że Stany zabiorą Portoriko. Chciano wprawdzie zaprotestować i był to moment, w którym mówiono, że lada chwilę wystąpią mocarstwa w roli pośredników między wojującemi państwami, lecz postawa Anglii udaremniła ten zamiar. Ale o Filipinach było jeszcze jedno zdanie, któremu dawano głośny i stanowczy wyraz: Rosya, Niemcy i Francya oświadczyły, że te wyspy, będące kluczem do wybrzeży chińskich, muszą pozostać hiszpańską własnością, chociaż można będzie rozciągnąć nad niemi międzynarodową kontrolę. Obronę archipelagu od amerykańskiej zaborczości uważano za rzecz tak ważną i z góry postanowioną, że niemiecka eskadra omal nie starła się z amerykańską eskadrą Deweya w zatoce manilskiej. Potem jednak i na tym punkcie ustąpiły owe trzy europejskie mocarstwa. Nie wiadomo dotąd, z jakiego powodu one to uczyniły; czy dla tego, że angielskie przygotowania militarne dawały do zrozumienia, iż Stany nie będą odosobnione, czy też nie mogły między sobą się porozumieć co do podziału przyszłych zysków, — z czasem to się okaże. W każdym razie faktem jest, że Stany Zjednoczone występowały coraz energiczniej w miarę usuwania się mocarstw europejskich. Wynoszona pod niebiosa, stawiana za przykład, dzielność amerykańska przybrała w tym wypadku formę zwykłej brutalności. Pięść zajęła miejsce prawa i uczciwości, a ludzie, jak zwykle, pokłonili się jej i rzekli, że właśnie jest ona przedstawicielką prawa i sprawiedliwości.

Ten rozdział historyi współczesnej jest już zamknięty. Wnet zacznie się rozdział drugi. Nie ulega wątpliwości, że ten pierwszy oznaczą zwycięstwo rasy anglo-saskiej nad innemi w Europie. Do zwycięstwa pomogła Anglia, przejęta ideą o wspólności narodowej wszystkich ludów, mówiących po angielsku. Amerykanie nie mają zmysłu dla tak idealnych pomysłów; ich marzenia, choćby nie wiedzieć jak lotne, zawsze się opierają na dolarze, mierze i wadze, więc zapewne Anglia rychło się przekona, że popełniła gruby błąd, porzuciwszy solidarność europejską dla rasowej solidarności ze Stanami. Teraz stanie na porządku dziennym przekopanie kanału morskiego przez środkową Amerykę. Dla Stanów stał się on nieodbicie potrzebny, tak konieczny, jak most nad rzeką, wzdłuż której po obu brzegach rozłożyły się pułki jednej armii. Aby zaś ów kanał mieć zawsze w swych rękach, muszą Stany posiąść angielską wyspę Jamaikę i tu się dopiero przekona Brytania o niewdzięczności zaoceanowych kuzynów.

Innym państwom europejskim, a raczej ich ustrojowi politycznemu, nagły wzrost Stanów grozi wstrząśnieniami. Stany są tak kolosalne, że aby żyć i rozwijać się, potrzebują olbrzymiego rynku dla zbytu swych towarów. To, co wystarcza innym, nawet wielkim mocarstwom europejskim, im na długo wystarczyć nie może. Więc też niedarmo lord Salisbury powiedział w swej Guildhalskiej mowie, że wystąpienie Stanów na światową arenę oznacza dla Europy wojnę. W kontynentalnych państwach dojrzewa myśl wspólnego bronienia się od amerykańskiej produkcyi, na co oczywiście Stany nie mogą patrzyć obojętnie. Więc też już powstała w nich liga (Union League), która postawiła sobie za zadanie obalić monarchiczne rządy w Europie i zaprowadzić w niej instytucye amerykańskie, aby przezto cały nasz ląd był tak osłabiony politycznie, iżby nie mógł się bronić od ekonomicznego wyzysku Amerykanów. Oczywiście nie stanie się to odrazu, ani nawet w ciągu lat kilkudziesięciu, lecz ostatecznie stać się może, ponieważ po stronie amerykańskiej jest poczucie siły, brutalność i lekceważenie Europy, a po stronie europejskiej widzimy coraz większą gnuśność, gdy chodzi o wielkie rzeczy, natomiast coraz wścieklejszą zajadłość we wzajemnem wytępianiu się i coraz głębsze przepaści między rządami a narodami. Zdaje się, że się zaczyna zupełnie nowa historyczna epoka. Jak dawniej Europa broniła się od muzułmaństwa, tak teraz wypadnie jej przez długie lata bronić się od amerykańskiego demokratyzmu.

Istnieje we Francyi „kobiecy związek międzynarodowego rozbrojenia (Ligue des femmes pour le désarmement international). Na czele jego stoi jakaś księżna Wiszniewska, osoba bogata, niezmiernie ruchliwa i zapewne ambitna. Zgromadziła ona dokoła siebie francuskie zwolenniczki wiecznego pokoju, pokonała wszelkie uprzedzenia, których powodem było jej polskie nazwisko — co w dzisiejszej Francyi nie jest dobrą rekomendacyą — i w końcu stanęła na czele ogromnego związku, który teraz wystosował do Rosyanek odezwę, aby zechciały przystąpić do tej ligi, utworzyć jej oddział, obejmujący całą Rosyę i popierać myśl rzuconą przez cesarza Mikołaja II. Manifest ten do „sióstr rosyjskich" ogłaszają petersburskie dzienniki. Oczywiście podobne sojusze w celach szlachetnych mogą być tylko sympatyczne, trzeba tu jednak zanotować, że ogółowi nie wiadomo, co zacz pani Wiszniewska, a w podobnych sprawach nie jest to kwestyą obojętną. Nazywa się ona księżną i chociaż uważa się za Francuzkę, jednakże nie zapiera się pochodzenia polskiego. Otóż książąt Wiszniewskich nigdy w Polsce nie było, jest tu więc jakaś mistyfikacya. Czynimy tę notatkę, aby ci, którzy się zaciągną do ligi, [illegible] przez panią Wiszniewską liga ma na celu jakiś geschäft w rodzaju modnych w Paryżu, to żadnego związku z naszym narodem mieć to nie może.

Cesarz Wilhelm II dziś wraca do Poczdamu. Z Poli, gdzie wylądował wczoraj, udał się on koleją przez Cormons, Udine, Willach i Franzensfeste do Monachium, gdzie w nocy przez kwadrans konferował na dworcu z księciem-regentem bawarskim, potem zaś ranem przybył do Baden-Baden, gdzie znowu się naradzał z księciem badeńskim (mężem siostry Wilhelma I), a następnie pojechał już wprost do Poczdamu. Mniemano, że z Poli pojedzie przez Wiedeń i Pragę, więc po raz trzeci od wyjazdu z Palestyny zmienił swą marszrutę. Jedni mniemają, że unikał w ten sposób możliwych zamachów, inni zaś przypuszczają, że chciał osobiście porozumieć się z kilku panującymi książętami w drażliwej kwestyi Lippe-Detmoldskiej, a są i tacy, którzy utrzymują, że cesarzowi chodzi o spieszniejsze zwołanie parlamentu i o przedłożenie mu niezwłocznie projektu powiększenia w dwójnasób artyleryi polowej. Projekt ten trzeba opracować, co cesarz z Messyny telegraficznie zarządził, sam zaś spieszył do domu, aby ostatecznie sformułowanie projektu odbyło się pod jego osobistą kontrolą.

Parlamentarny pamflet.

Piszą nam z Wiednia, 23 listopada.

Wczorajszym pamfletem, wygłoszonym w Izbie poselskiej, poseł Daszyński raz na zawsze oczyścił się z zarzutu, który podniesiono przeciwko niemu po znanej odpowiedzi na wybryk Wolfa, że właściwie nie jest internacyonalnym demokratą socyalnym, lecz — Polakiem. Tego już nikt mu zarzucać nie będzie. Zbezcześcił on wczoraj z kolei wszystkie warstwy narodu swego, szlachtę, urzędników polskich, duchowieństwo, a także ryczałtem stan włościański, który w pamflecie Daszyńskiego okazuje się jako ciemny, nie oświecony jeszcze ani pierwszemi brzaskami cywilizacyi europejskiej, wprawiany w ruch lada jaką, choćby najniedorzeczniejszą plotką. Słowem, w autonomicznej Galicyi panują stosunki, [illegible] „wszędzie do opieki władz centralnych" (tak samo przemawiali biurokraci za czasów Metternicha i Bacha). Wszyscy [illegible] i podli, z wyjątkiem jedynego przedstawiciela ludu polskiego p. Daszyńskiego. Obcy, czytając te dywagacye „wymownego" posła, logicznem rozumowaniem oczywiście dojdzie do wniosku, że skoro wszystkie warstwy ludności galicyjskiej znajdują się w stanie [illegible], to jest nią [illegible] także szlachta, [illegible] tamtejsi socyaliści nie stoją wyżej nad ogólnym poziomem. A zatem konkluzya, którą mowa Daszyńskiego wywołać musiała [illegible] wszystkim — [illegible] którą *mutatis mutandis* wygłosił Wolf. Zaiste nie było potrzeba [illegible] p. Daszyński udzielił „uhcznikow", skoro wszystkie [illegible] szowinistom antipolskim dostarczył materyału do potworniejszych wyobrażeń o stosunkach w Galicyi i do wszelkich napaści na Polaków.

Filister niemiecki, chociażby nie pałał do nas tą dziką, prawdziwą czy udaną nienawiścią, jak Wolf i prusacy, na podstawie wczorajszej mowy Daszyńskiego [illegible] będzie tak, jak to czyni dziś *Deutsche Zeitung*. „Chociażby Daszyński był użył zbyt jaskrawych kolorów, wystarcza, aby jego opowiadanie o postępowaniu szlachty i jej żydowskich faktorów w 10-tej części zasadzało się na prawdzie. A oto ten klub polski odgrywa decydującą rolę w naszych parlamentarnych kombinacyach. Takie towarzystwo rozstrzyga o losach Niemców w Austryi". Calumniare audacter, semper aliquid haeret! Każdy jakoś domyśla się teatralnej przesady w wywodach Daszyńskiego. Ale przecież musi być w nich odrobina prawdy, faktów — i to zupełnie wystarcza, aby wyobraźni filistrów niemieckich, politykujących przy piwie, wywołać poglądy na stosunki galicyjskie, które swą niedorzecznością nie bardzo się różnią od owej naiwnie potwornej legendy [illegible], na mocy której chłopi galicyjscy uwierzyli w plotki o [illegible] się po świecie arcyksięciu Rudolfie, o pozwoleniu rabowania żydów i t. d. Że każdy namiętny socyalista niemiecki mniej więcej w tym samym świetle przedstawia szlachtę niemiecką, o duchowieństwie, o władzach niemieckich, o wyższych [illegible] i burżuazyi, o ciemnych chłopach niemieckich, którzy nie stawają pod sztandarem zbawczej socyalnej demokracyi — o tem filister niemiecki zapomina. U siebie, w Wiedniu, w domu [illegible] wie, że socyalista dąży do przewrotu historycznego ustroju państwowego i społecznego i dlatego reprezentantów tego ustroju przedstawia jako zgraję pasożytów, wyzyskiwaczy, oszustów, gwałcicieli prawa, katów ludu (robotniczego) i t. d. To też, oceniając trafnie te deklamacye, przy wyborach ten filister głosuje przeciwko kandydatom „czerwonym". Ale jeżeli Daszyński znane, stereotypowe wyrzuty socyalistów całego świata stosuje specyalnie do reprezentantów i obrońców ładu społecznego w Galicyi, ten sam filister niemiecki z faryzeuszowskiem zadowoleniem gawędzi, że chociaż Daszyński jako socyalista może dobierał zbyt jaskrawych kolorów, jednak w Galicyi, odkąd wyzwoliła się z pod germanizującej opieki „władz centralnych", istnieją stosunki potworne, na wpół azyatyckie!

Jeżeli niewątpliwie taki efekt mowa Daszyńskiego wywrze w kołach, zasadniczo nam wrogich, albo w kołach politycznie niedojrzałych, to niewątpliwie we wszystkich kołach poważnych musiała wywołać wrażenie wręcz sprzeczne z tem, które pragnął wywołać mówca. Musiała wywołać silne oburzenie i przekonanie, że zaciekłość frakcyi, która się posuwa do takich oszczerstw, obelg i denuncyacyi, przybrała zastraszające rozmiary. To uczucie naturalnego oburzenia bardzo wyraźnie przebija z doskonałej odpowiedzi prezesa gabinetu na filipikę Daszyńskiego. Hr. Thun jest mężem stanu chłodnym, który się nie łatwo zapala, raczej dyplomatą, niż *debaterem* parlamentarnym. Ale szczere oburzenie nawet najchłodniejszych ludzi czyni wymownymi. To też wygłoszona pod świeżem wrażeniem dywagacyi Daszyńskiego odpowiedź hr. Thuna podniosła się na wyżynę prawdziwej wymowy. Prezes gabinetu zdruzgotał sztuczny gmach oszczerstw i napaści socyalisty galicyjskiego. Po tej mowie Daszyńskiego odrzucenie jego wniosku nie ulega wątpliwości. Jeżeli nieobeznani ze stosunkami naszemi i z zaciekłością i gwałtownością żywiołów przewrotu, mogli jeszcze wątpić o konieczności i stosowności wprowadzenia stanu wyjątkowego, to poseł 5-tej kuryi Krakowa najdobitniej wyjaśnił im słuszność odnośnego rozporządzenia gabinetu. Daszyński wygłosił *a contrario* najdosadniejszą obronę rozporządzania, z powodu którego domaga się stawienia gabinetu przed trybunałem stanu!

List ze wsi.

Z Tarnowskiego.

Odpowiedź p. Franciszkowi Puzynie na jego głos w sprawie robotników rolnych.

Nie ma zaiste nic bardziej pożądanego i bardziej na uznanie zasługującego, jak głos swego do swoich, jeżeli ten głos bez względu na stosunki towarzyskie i to pewne powinowactwo, jakie siłą rzeczy istnieje między ludźmi należącymi do tej samej warstwy społecznej i zawodowej — wytyka im wady ich i przywary, wskazując w czem błądzą i źle czynią, i nawołuje, by ze złej drogi zeszli i na dobrą wrócili. Czy tak się ma z poruszoną przez p. Puzynę sprawą robotników rolnych, czy istnieje tu wina i czy jest ona tak wielką? Zanim sąd wydamy, trzeba się rzeczy tej bliżej przypatrzeć, bo *bien enseigne, qui bien distingue.* Otóż przedewszystkiem przeczę, by służba dworska była źle utrzymywaną i wynagradzaną. Nie wchodzę w szczegóły, czy 8, 10 lub 12 korcy są do wyżywienia potrzebne i którą z tych ilości w tej lub innej okolicy kraju robotnicy utrzymują — można przyjąć że pośrednią, to jest 10 korcy twardego zboża. Większej nierównie wagi jest fakt, że ci ludzie żyją, są zdrowi i pracują — i że garną się do służby dworskiej i o nią niejednokrotnie naprzykrzają, mimo tego, według p. Puzyny, niedostatecznego utrzymania.

Faktem drugim jest smutny stan ekonomiczny kraju, który nie pozwala na polepszenie płacy, mimo najlepszych chęci właścicieli ziemskich. Kto zna stosunki nasze, ten wie, że koszt administracyi, to jest właśnie utrzymania tych ludzi i dziennej robocizny, pochłania tak znaczną sumę, że właściciel koniecznością zniewolony, musi redukować *ad minimum* tę rubrykę wydatków i już przyszło do tego, że na jednowioskowych gospodarstwach nie trzyma się ekonomów, pisarzy prowentowych, jak to było dawniej, lecz zwykłych gospodarzy chłopów i sam pan najczęściej jest swym własnym ekonomem — nie z rozkoszy zaiste, lecz z konieczności oszczędzania, przyszło bowiem do tego w ostatnich czasach, że dochody z majątku nie pokrywają kosztów produkcyi. Z jakich przyczyn wynikł ten stan rzeczy, wiemy wszyscy — za dalekoby mnie atoli zaprowadziło, gdybym chciał rzecz tę tu bliżej omawiać i uzasadnić — stan taki faktycznie istnieje i tłómaczy najzupełniej ową wrzekomą winę właścicieli, której atoli, jak wyżej powiedziałem, stanowczo przeczę. Czeladź gospodarza otrzymuje w ogóle utrzymanie dostateczne i odpowiednie temu, co w zamian w swej pracy oddaje — a jaką i jak ją ona oddaje, to my wieśniacy wszyscy wiemy, a prawdę mówiąc — niestety opłakujemy. Żeby jednak wiedzieć, o kogo tu właściwie chodzi, musimy sięgnąć do cyfr—owe są tu nader wymowne.*)

Obszar ziemi w prywatnem posiadaniu chrześcijańskiem, a więc szlachty i nieszlachty — wiadomo bowiem, że znaczna część majątków tabularnych jest dziś w posiadaniu ludzi pochodzenia nieszlacheckiego — wynosi 2,092.414 morgów (z ogólnej sumy bowiem 2,424.846 potrącić należy 244.859 morgów w posiadaniu izraelickiem, 87.593 morgów w posiadaniu fundacyj, funduszu kameralnego i religijnego, — obliczam w tem tylko obszary roli i łąk — bez lasów, bo chodzi tu o pomocników rolnych. Wypada więc, iż 2,092.414 morgów roli

*) Daty te wyjęte są z „Wiadomości statystycznych" krajowego Biura statystycznego.

---

28)

DOBRE ZIARNO.

POWIEŚĆ

przez

ALCES.

(Ciąg dalszy).

W tem tuż za nią odezwały się kroki. Obejrzała się, a widząc Stewskiego, chciała coś przemówić, ale on ją uprzedził.

— Gdyby pani w Paryżu potrzebowała obecności brata, wie pani, gdzie go szukać.

— Wiem. Dziękuję.

Wyciągniętą do siebie rękę Seweryn do ust przycisnął i już go tego wieczora nie widziała więcej. Odegrała jeszcze obiecaną Andrzejowi komedyę, a zostawiwszy wszystkim wspomnienie swej uprzejmej gościnności udała się do siebie. Dzięki Mro wszystko było do podróży gotowe, dziesięć minut przed odejściem pociągu wchodziła na peron.

Wzdłuż stojących wagonów przechadzał się Stewski. Wyszukał jej wygodny przedział, umieścił ją w nim a na pożegnanie milcząco pocałował jej rękę. Konduktor zatrzasnął drzwiczki, lokomotywa buchnęła parą i głuchym świstem pociąg powoli, miarowo i nieubłaganie jak przeznaczenie w daleką wyruszył drogę. Bezwiednie jakąś pchany siłą, z dworca powrócił Stewski do pałacu Ilnickich. Nie zdawał sobie sprawy — dlaczego; ale czuł, że pójdzie tam jeszcze musi i wszedłszy do sali balowej, gdzie tańczono z zapałem, stanął w framudze okna, wpatrując się w tłum, którego nie widział przed sobą; widział tylko bladą twarzyczkę okoloną ciemnem futrem czapeczki i płaszcza i słyszał huk unoszącego ją pociągu.

— Panie Stewski, proszę na chwilę — zbudził go nagle z zamyślenia głos p. Hierowskiej. Idąc przed nim, zaprowadziła go aż do saloniku Izy, tutaj odwracając się do niego i patrząc mu prosto w oczy:

— Co się tu dzieje? — zapytała — Izy odnaleźć nie mogę. Gdy pytam o nią służby, milczy, pytałam Andrzeja, odszedł nie dając mi odpowiedzi.

— Pani Ilnicka odjechała do Paryża, dokąd ją umierająca matka wezwała — odrzekł.

— Sama?

— Sama.

Laura namyśliła się chwilkę.

— Kiedy odchodzi następny pociąg? — zapytała nagle.

— O dwunastej w południe.

— Dobrze. Dziękuję i do widzenia.

— Czy... — zaczął i urwał.

— Jadę za nią — dokończyła Laura.

Już słońce weszło, kiedy ostatni goście opuszczali pałac Ilnickich, a o wyjeździe Izy nikt jeszcze nie wiedział.

Ona tymczasem pogrążona w jakiemś moralno-kataleptycznym śnie coraz bardziej oddalała się od Z. Zmieniała pociągi, jadła, spała; ale czyniła to wszystko machinalnie jakby bezwiednie. Tego tylko była świadomą, że pilno jej było stanąć przed tą matką, która ją po raz pierwszy wzywała, po raz pierwszy niemal dobrowolnie przyznawała się do macierzyństwa. Zapomniała, co ta matka jej kiedykolwiek złego w życiu wyrządziła, zapomniała, jaką była dla niej, pamiętała tylko, że była chorą, samą i że ją widzieć pragnęła. W takiem usposobieniu trzeciego dnia podróży późnym wieczorem stanęła w Paryżu. Odesłała służącą do hotelu, a sama kazała się zawieźć pod numer szósty rue Rivoli. Gdy powóz stanął przed wskazanym domem, zdawało jej się przez chwilę, że [illegible], takie ogromne ogarnęło ją wzruszenie, taki przestrach i taka niemoc zarazem i zanim zdołała wysiąść z powozu, otworzono bramę i wychodzący z niej mężczyzna w starszym wieku zbliżył się do niej.

— Czy mam zaszczyt mówić z córką pani hrabiny Ostawskiej? — zapytał po francusku.

— Tak — szepnęła, podnosząc nań pytające oczy.

— Chora oczekuje pani z wielką niecierpliwością. Jestem jej lekarzem, stan hrabiny nie pozostawia najmniejszej nadziei — dodał, uchylił kapelusza i skinąwszy na stojącą opodal dorożkę, wsiadł do powozu. — Na spotkanie Izy wybiegła młoda, ładna dziewczyna, typ paryskiej subretki i zaraz szybką francuzczyzną poczęła ją witać, opowiadając o niecierpliwem oczekiwaniu hrabiny, o jej chorobie i bliskim końcu. Wprowadzona przez służącą do elegancko urządzonego saloniku pani Ilnicka zrzuciła z siebie futro i czapeczki i przerywając nieustające paplanie subretkę, spytała:

— Gdzie jest pokój mojej matki?

— Tutaj — wskazując ręką na prawo, odrzekła zapytana.

Serce jej biło tak gwałtownie, że zanim odważyła się położyć rękę na klamce, zatrzymała się chwilę, potem cicho, ostrożnie uchyliła drzwi i stanęła przy nich. Chora leżąc z głową ku ścianie zwróconą, nie usłyszała otwierających się drzwi; Iza sądząc, że śpi, nie poruszała się także. Służąca odeszła i głęboka cisza panowała dokoła, słychać było tylko krótki oddech chorej i szmer palącej się lampy nocnej. Migotliwe jej światło najjaśniej oświecało łóżko stojące pod baldachimem z różowego jedwabiu i koronek. Na batyście i koronkach spoczywała głowa chorej, w którą Iza utkwione miała oczy. O parę kroków od łóżka wisiało ogromne do samego sufitu sięgające lustro, pod niem stała toaleta zarzucona srebrnymi przyborami, obok cały szereg flakonów i słoiczków. Wszystko to stało teraz w nieładzie, pomieszane z flaszkami i pudełkami aptecznemi, które odbijały swą zimną powagą od lekkomyślności tła. Nagle chora się poruszyła.

— Róziu! — zawołała głosem, który swym krótkim, metalicznym dźwiękiem, całą falą wspomnień uderzył o serce Izy. A ciszej, łagodniej, jakby trwożliwie: — Czy nikt nie przyjechał? — zapytała.

Zamiast odpowiedzi, usłyszała lekkie stąpanie po dywanie w pokoju, ktoś ukląkł przy jej łóżku i odezwał się dźwięczny głos, w którym łzy i ciepło pieszczoty zadrgały:

— Przyjechałam mamo.

Pani Ostawska zerwała się na łóżku, nachyliła i jakby uszom nie dowierzając, położyła rękę na głowie dojrzanej w półcieniu córki.

— To ty Izo? — zapytała. — Ach ty! — dodała i zmęczona wysiłkiem opadła na poduszki, a westchnienie ulgi wyrwało się z jej piersi. Rękę, która na jej głowie spoczęła, ujęła Iza w swoje dłonie i okrywając ją pocałunkami, płakała.

— Bałam się, — zaczęła chora głosem słabym i przerywanym, — że już nie zdążysz na czas.. że się ciebie nie doczekam... a bardzo chciałam cię widzieć... pokaż mi się... siadaj tutaj.

Wskazała Izie miejsce na łóżku i z wysiłkiem podniosła się nieco i przypatrywała jej się długo.

— Czy jesteś bardzo nieszczęśliwą? — spytała.

— Nie mamo — odrzekła Iza bez namysłu i dobitnie.

— Ty mi nie chcesz prawdy powiedzieć. to podłe było indywiduum, bardzo podłe — dodała, jakby do siebie samej, a zwracając się do Izy:

— Moje godziny są policzone... nie przecz i nie przerywaj mi.. wiem, że umieram, powiedział mi to lekarz... zresztą, czuję to sama... Nie wiele chwil spędzę tu jeszcze... ale zanim odejdę, chcę ci powiedzieć wszystko, co ci mam do powiedzenia, a potem może lżejszy będzie koniec... — zatrzymała się i wychudłą ręką powiodła po czole:

— Izo!...

— Mamo kochana... — i znów rękę matki do ust podniosła, czując, że postanowienie kosztuje chorą nad wyraz.

— Złą matką byłam dla ciebie — zaczęła hrabina — lepiej ci było zostać sierotą niż mieć taką matkę. — Małżeństwo twoje, o którem wiedziałam przecież że ci szczęścia dać nie może, było mojem dziełem — to, że nie przyszło do skutku inne, w którem byś była znalazła to wszystko, czego pozbawioną jesteś, — mojem dziełem także... Stewski byłby się o ciebie starał... Nie dopuściłam do tego przez osobistą zemstę.

Poruszyła się nerwowo na łóżku, a na bladą twarz wystąpiło coś na kształt rumieńca i palącą plamą wstydu pozostało na niej.

— Ten człowiek podobał mi się kiedyś bardzo — mówiła dalej — powiedziałam mu to nawet... Pogardził mną, uciekając odemnie i zaprzysięgłam mu wieczystą nienawiść i zemstę. To jest przyczyna, dla której, nie zostałaś jego żoną... Ta, dla której zostałaś żoną Ilnickiego jest ohydniejszą jeszcze, czy i to ci mam powiedzieć?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

i łąk są w posiadaniu narodowem — a licząc, iż na każdych 50 morgów gruntów w uprawie będących wypada jeden fornal czy wolarz — otrzymamy 41.800 ludzi w gospodarstwach folwarcznych zajętych. Gdy zaś mniej więcej piąta część jest nieżonata, więc nie na ordynaryi, lecz na wikcie dworskim, — tedy okazuje się, iż cała ta kwestya polepszenia bytu ludzi folwarcznych w gospodarstwach dworskich użytych dotyczy około 32.000 rodzin, a licząc rodzinę po 5 osób — ogółem zaledwie 160 000 osób, czyli z ogólnej liczby mieszkańców w Galicyi 6,700.000 zaledwie 2%, które nie żyją w dostatkach, przyznaję, ale nietylko głodu nie cierpią, lecz którym się absolutnie lepiej dzieje, jak tej samej kategoryi ludziom, którzy we wsi kątem mieszkają i z dziennego zarobku żyją.

Francuz by tu powiedział — *trop de bruit pour une omelette* — i ja oświadczyć muszę, że mi to wygląda na strzał z armaty na wróble. Jakże drobną i mikroskopijnie małą jest poruszona przez p. Puzynę kwestya wobec tych wielkich, społecznych i narodowych spraw, które ten biedny kraj nurtują i ubezwładniają.

Z doświadczenia własnego i mych znajomych wiem, że podwyższenie płacy takich robotników, którzy kilka lat przesłużyli, nie dając powodu do niezadowolenia, utrzymało ich w miejscu, lecz nie poprawiło. Zostali tymi, jacy byli i nie okazali większej pilności, życzliwości, zapobiegliwości, jak przedtem. Wdzięczność u tych ludzi zdaje się być wyrazem i uczuciem nieznanem. Zapewne robi to ich surowa, na wskróś materyalna i zmateryalizowana natura. Na dowód tego twierdzenia apeluję do wszystkich duszpasterzy wiejskich: niech mi podadzą fakta wdzięczności na wsi doświadczone, lub te, które do ich wiadomości doszły, byłbym szczęśliwy, gdybym się o nich dowiedział. Nie polepszenie więc dzisiejszego położenia robotników folwarcznych, lecz ich zainteresowanie w lepszem gospodarstwa utrzymaniu, przez dobrowolne wydzielenie pewnej procentowej tantiemy od uzyskanego czystego dochodu byłoby zdaniem mojem jedynym tu środkiem, by obudzić w nich interes w prowadzeniu gospodarstwa i namacalnie im wykazać, że dobra, pilna, inteligentna, o gospodarstwo dbała służba folwarczna w zwiększonym dochodzie gospodarstwa sama znajdzie polepszenie swej egzystencyi. To, myślę, jedyny jeszcze środek — środek sprawiedliwy i cywilizacyjny — i ten by powinny na próbę zaprowadzić większe, dobrze zorganizowane gospodarstwa i ustaliwszy u siebie tę normę postępowania, zalecić ją mniejszym do zastosowania.

Jeżeli się w tym kierunku co zrobi, to się zrobi dobrze, i tylko w tym kierunku prowadzona akcya i napominania mogą być zdrowe i pożyteczne — wszelkie inne trącą budzeniem instynktów niezdrowych, są niewczesne, niewłaściwe i niepolityczne.

Machowa 18 listopada 1898. *M. S.*

Traktat handlowy

między Francyą a Włochami.

W poniedziałek podpisano w Paryżu traktat handlowo-celny między Francyą a Włochami. Fakt ten ma doniosłe znaczenie, gdyż zamyka on kilkoletni okres wojny celnej między obu państwami, która zwłaszcza Włochom dotkliwe szkody wyrządziła. Utrata targu francuskiego dla włoskich win i innych produktów rolniczych, pogorszyła niezmiernie położenie rolników w królestwie włoskiem, odbiło się fatalnie na bilansie handlowym tego państwa, a nadto podkopała jego kredyt i wywołała wojnę kapitalistów francuskich przeciw włoskim walorom. Z drugiej strony atoli także Francya nie wyszła dobrze na systemie ceł protekcyjnych, gdyż inne państwa wyprzedziły ją znacznie w handlu światowym. Dla tego też od pewnego już czasu odczuwa Francya niedogodności tego systemu i stara się na nowo nawiązać stosunki traktatowe. Niedawno zawarła konwencyę handlową ze Szwajcaryą, a obecnie z Włochami.

Obecny system ceł ochronnych trwa we Francyi od lat sześciu. W roku 1892 wypowiedział rząd francuzki wszystkie traktaty handlowe, a tem samem oświadczył gotowość prowadzenia wojny celnej z każdem państwem, któreby w stosunkach handlowych traktowało Francyę mniej życzliwie od innych państw. Tylko z Niemcami nie mogła Francya wszczynać wojny celnej, gdyż traktat frankfurcki zawarty po wojnie r. 1871 zobowiązuje oba mocarstwa po wieczne czasy do przyznawania sobie wzajemnie prawa państw najbardziej uprzywilejowanych. System traktatów handlowych chciała Francya zastąpić podwójną autonomiczną taryfą celną, maxymalną i minimalną. Państwa, które nie przyznają Francyi największych przywilejów, opłacać miały od importu swych towarów ogromnie wysokie cła wedle taryfy maxymalnej, te zaś, które traktują Francyę na równi z najbardziej uprzywilejowanemi państwami, podlegać miały łagodniejszej i znacznie niższej taryfie minimalnej.

Oczywiście do towarów włoskich zastosowano od razu cła maksymalne i tem samem zamknięto dla nich niemal zupełnie granice Francyi. Włochy ze swej strony również obłożyły towary francuskie najwyższemi cłami i rozpoczęły się wzajemne szykany wojny celnej, skutkiem których Włochy jako ekonomicznie słabsze nierównie więcej cierpiały. Dlatego też gorąco odczuwano we Włoszech potrzebę nawiązania na nowo stosunków handlowych, gdyż Francya przedstawia dla Włoch najwygodniejszy rynek dla zbytu towarów, a nadto zbyt towarów we Francyi umożliwia Włochom opłatę procentów od długu zagranicznego, który przeważnie ulokowany jest we Francyi. Rokowania trwały dosyć długo, gdyż utrudniała je niechęć rządu francuskiego do Włoch, jako do jednego z członków trójprzymierza.

Ostatecznie jednak pokój zawarto i traktat podpisano. Włochy okupić go musiały dosyć dotkliwemi ofiarami, gdyż oprócz największych przywilejów przyznać musiały Francyi jeszcze specyalne zniżenie cła od koniaku, wina, lekarstw, perfumeryi, tkanin, artykułów konfekcyjnych i modnych, sznurówek, konserw rybich i t. p. — ogółem dla 80 artykułów handlowych. Francya nie przyznała Włochom nic więcej, jak tylko prawo państw najbardziej uprzywilejowanych i to nawet niezupełne, gdyż skutkiem potężnych wpływów lyońskich fabrykantów jedwabiu wyłączono jedwab i towary jedwabne z klauzuli o największych przywilejach, jedwab zaś i wyroby jedwabne stanowią we Włoszech jak wiadomo jeden znajważniejszych artykułów exportowych. Bądź co bądź i te okrojone największe przywileje będą dla Włoch o wiele korzystniejsze od dzisiejszego stanu, gdyż stworzą im bliski rynek zbytu dla wina i innych płodów rolniczych.

Podpisany w poniedziałek w Paryżu traktat handlowy, przedłożony zostanie obecnie obu parlamentom do zatwierdzenia.

Pomoc techniczna dla przemysłu krajowego.

Wczoraj w Towarzystwie politechnicznem toczyła się żywa pogadanka na powyższy temat, przyczem poruszano kwestye ogólnej natury, jak np. w jaki sposób mogliby technicy przyczynić się do ożywienia ruchu przemysłowego w naszym kraju. Referentem tej sprawy był p. Kornella. Podniósł on najprzód ten fakt, że ilekroć powstanie u nas jaka fabryka lub inne przedsiębiorstwo przemysłowe, tyle razy dają się słyszeć rozmaite zarzuty, np. że fabrykę umieszczono nieodpowiednio dla eksploatowania jakiegoś płodu surowego, że motory w niej błędnie ustawiono, że sprowadzono urządzenia, które już gdzieindziej okazały się nieodpowiedniemi, że przy zakładaniu fabryki nie uwzględniono zasobów i sił krajowych. Błędy takie szkodzą nietylko fabryce samej, lecz pośrednio i krajowi, wyrabiając opinię, że u nas przemysł nie ma widoków powodzenia. A tymczasem rzecz ma się przeciwnie, wielkie bowiem bogactwo płodów surowych sprzyja jego rozwojowi. Chociażby zresztą nawet warunki rozwoju dla przemysłu u nas były mniej korzystne, to można go wzbudzić, gdyż w istocie przemysł nie rozwija się tylko tam, gdzie są jakieś nadzwyczajne warunki, lecz powstaje on sposobem sztucznym, przy użyciu wszystkich czynników, jakimi w danych warunkach ludzie i kraj rozporządzają. Oto np. dawna nuta, że Galicya nie ma węgla, przeto fabryczny przemysł jest u niej utrudniony, musi zamilknąć wobec tego faktu, że w Wirtembergii wytworzył się nadzwyczaj rozgałęziony przemysł bez węgla. Potrzeba podniesienia u nas przemysłu zapomocą zewnętrznego impulsu jest już zresztą ogólnie uznaną, potrzeba ta odzywa się tem bardziej, że wskutek budowy nowych kolei ta rozszerzona komunikacya, któraby mogła stać się tak doniosłą dźwignią naszego przemysłu, może się stać dlań fatalnością, gdyż ułatwi z za granicy wprowadzenie wszelkich płodów fabrycznych. Akcya krajowa na polu przemysłu datuje się od lat 25, owocem jej jest pomyślny rozwój przemysłu domowego, natomiast przemysł fabryczny jest całkiem zaniedbany. Inicyatywa do dźwignięcia go powinnaby wyjść ze strony tak urzędowej, jak prywatnej. Referent w tej sprawie postawił cztery następujące wnioski: 1) Towarzystwo politechniczne uznaje potrzebę, aby tak krajowe, jak i inne instytucye finansowe, udzielające kredytu na cele przemysłu fabrycznego, miały fachowych referentów technicznych, którzyby przy udzielaniu tego kredytu wydawali opinię, o ile mająca powstać fabryka uwzględnia najnowsze ulepszenia i postępy techniki, a zarazem warunki miejscowe i krajowe, sprzyjające danej gałęzi przemysłu; 2) analogiczne organa powinnyby zaprowadzić u siebie władze rządowe, aby zasięgać ich opinii przy udzielaniu koncesyi na fabryki. Dzieje się tak już wprawdzie w pewnej mierze, lecz opinia inżynierów ogranicza się tylko do stwierdzenia, czy nowy zakład fabryczny czyni zadość pewnym wymaganiom formalnym, czy budynki dobrze zbudowane, czy nie grozi wybuch itd., ale nie troszczą się oni o to, czy w danem miejscu jest dostateczna ilość płodów surowych, czy jest tam dość wody, czy maszyny i kotły będą najlepszej konstrukcyi, czy fabrykant kupi je w kraju itp. Trzeci wniosek referenta opiewał w kierunku powołania do życia krajowego Towarzystwa dla rozwoju przemysłu fabrycznego, zanim zaś ono powstanie, niechby się w łonie Towarzystwa politechnicznego zawiązała „komisya dla popierania przemysłu fabrycznego", którejby zadaniem byłoby szerzenie wiadomości zapomocą wydawnictw publicznych o istniejących już lub możliwych u nas gałęziach tego przemysłu, popieranie zbytu jego produktów, udzielanie bezinteresownej fachowej porady tym wszystkim osobom i instytucyom, które przy zakładaniu fabryk zapragną takich informacyi, śledzenie ulepszeń i wynalazków w dziedzinie przemysłu fabrycznego, o ile one w fabrykach uwzględniane być powinny, zbieranie dat statystycznych co do tego przemysłu itd. Czwarty wniosek referenta był, aby zająć się opracowaniem memoryału do Wydziału krajowego z prośbą o zwołanie ankiety w sprawie podniesienia przemysłu fabrycznego w Galicyi.

Nad tymi wnioskami jak i nad samą sprawą otwarto dyskusyę, w której pierwszy zabrał głos dr. Roszkowski. Nie widzi on szans powodzenia dla tych wniosków referenta, która dotyczą inicyatywy urzędowej, gdyż czy Bank krajowy, czy namiestnictwo, czy Wydział krajowy niejedną myśl zdrową i żywotną rozkładają na długie lata i przez to ją paraliżują. Co się tyczy inicyatywy prywatnej, to pożądanem by było, aby w łonie towarzystwa politechnicznego utworzono wprawdzie nie komisyę na tak wielką skalę jak proponował referent, ale rodzaj biura technicznego, któreby udzielało fabrykantom fachowych wskazówek, ale za opłatą, bo porada bezpłatna nie wzbudza zaufania. Możnaby zresztą ustanowić przy towarzystwie sekretarza, któryby dawał we wszelkich kwestyach technicznych ogólne wskazówki lecz równocześnie odsyłał interesowanych do tego lub owego specyalisty-inżyniera. To biuro, czy też ten sekretarz mógłby także zająć się owym memoryałem do Wydziału krajowego, o którym mówił referent.

Prof. Dzieślewski projektuje stworzenie takiej instytucyi, któraby łączyła w sobie pomoc finansową i techniczną dla przemysłu. Instytucya taka mogłaby np. powstającym przedsiębiorstwom przemysłowym oświadczać, że tylko w takim razie będą mogły w przyszłości liczyć na pomoc czy to techniczną czy finansową, jeśli przedłożą plany urządzeń fabryki do zbadania i aprobaty. Dalszy warunek korzystania z takiej instytucyi byłby, że kto chce liczyć na jej pomoc, ten musi się wykazać oryginalnemi fakturami, że o ile możności w kraju wszystko zamówił. — Wszelkie instytucye prywatne, biura itp. nie miałyby jednak znaczenia; zdaniem mowy powinny one istnieć pod skrzydłami wydziału krajowego. Mogłaby przy nim powstać tzw. rada krajowa przemysłowa, złożona z reprezentantów rozmaitych gałęzi przemysłu, którymby sekretarz, utrzymujący w ewidencyi sprawy przemysłowe w kraju, przydzielał odpowiednie referaty. Towarzystwo politechniczne mogłoby temu ciału przychodzić ze skuteczną pomocą dostarczaniem materyału statystycznego, badaniem, jakie fabryki można by powołać do życia, lecz na własną rękę ono nic nie zdziała.

Prof. Pawlewski wskazuje na to, że przy Wydziale krajowym istnieje już taka instytucya i taki sekretarz. Również i Towarzystwo zachęty przemysłu istnieje, wydaje dobrze redagowany *Tygodnik przemysłowy*, ale na tem też kończy się jego działalność, bo nikt się doń o poradę nie zgłasza.

P. Tuleja stwierdza, że jeżeli dyskusya toczy się nad sprawą pomocy technicznej dla ludzi, którzy chcą coś robić na polu przemysłu, to jest ona bezprzedmiotową, bo takich ludzi u nas wcale nie ma. Społeczeństwo nasze nie ma o tem pojęcia, że dla Galicyi przemysł jest bezwarunkowo konieczny, owszem, daje się ono ukołysać do dalszej bezczynności tej mylnej wierze, że u nas przemysł się rozwija, że ta lub owa gałąź produkcyi wzrosła, nie wiedząc, że w tym samym czasie na tem polu za granicą sto razy większe uczyniono postępy, że więc właściwie ów przemysł u nas niżej stoi niż dawniej, a maleńki jego wzrost mamy do zawdzięczenia nie sobie lecz konieczności naśladowania zagranicy. Optymistyczne publikacye o naszych postępach w tej lub owej dziedzinie znajdują u nas chętny posłuch, dowodem świeżo zacytowana przez dzienniki pochlebna opinia Prusa o Galicyi. Towarzystwo powinnoby użyć jakichś środków np. bezpłatnych publikacyj, aby społeczeństwu wyjaśnić, że potrzeba przemysłu jest u nas naglącą, i że nie można pocieszać się tem, iż się jest krajem przeważnie rolniczym.

P. insp. Kossuth nawiązując do pessymistycznych przemówień pp. Pawlewskiego i Tulei rzekł, że pomimo tych smutnych okoliczności dyskusya w towarzystwie fachowem nad sprawą podniesienia przemysłu w Galicyi nie jest bezprzedmiotową, lecz owszem, naturalnem jest, że z powodu zacofania tego przemysłu niecierpliwią się w pierwszym rzędzie technicy t. j. ci, którzy są swoim zawodem najwięcej z nim związani. Lecz opinia, która ma wyjść z Towarzystwa politechnicznego, powinna być doradcza, ale nie kontrolująca, a taką by ona była gdyby uchwalono czy to potrzebę ankiety czy to potrzebę założenia finansowo-technicznej instytucyi przy wydziale krajowym. Mowca zaleca myśl dr. Roszkowskiego t. j. założenia biura porady technicznej, któreby atoli brało czasem samodzielną inicyatywę, a wokoło tej inicyatywy skupią się czynniki, czekające już na przemysł. Mamy w kraju siłę wodną, węgiel, ludność dobrze usposobioną do robót fabrycznych i potrzebę chleba. Jeśli się tej ludności nie otworzy szerszych źródeł zarobkowania, to smutne horoskopy nędzy stawiane dla Galicyi, mogą się nagle odsłonić. Chwilowo zostały one zakryte przed oczyma, bo zbudowanie kolei transwersalnej, exploatacya lasów podkarpackich sprowadziły do kraju pewną ilość pieniędzy i dały ludności zarobek, własność rolna zasiliła się kapitałem przez operacyę propinacyjną, trysnęły obfite źródła nafty i sprowadzając mnóstwo kapitału do kraju z zagranicy, stały się dlań szczególną łaską opatrzności. Ale ludność wiejska szybko wzrasta, ziemi zaś nie przybywa, na małej parceli rolnej może wyżyć zaledwie rodzina składająca się conajwyżej z 4 osób, a cóż się z piątą stanie? Melioracye rolne, do których zdąża rolnictwo, pociągną za sobą zmniejszenie się używanej w tej dziedzinie robocizny. Ludność wiejską czeka tedy emigracya albo głód, jeżeli jej przemysł nie otworzy nowych źródeł zarobku. Jest tedy potrzeba przemysłu, są dlań warunki, są kapitały, a gdyby swoich zabrakło, można je znaleźć za granicą na niski procent, są jednak i dwie przeszkody. Pierwsza: oporność kupiectwa krajowego przeciw wyrobom krajowego przemysłu. Oporność ta pochodzi stąd, że dotychczas kiedy u nas powstawał popyt na jakiś produkt przemysłu a nikt go w kraju nie produkował, kupcy nie mogąc czekać aż się odnośna gałęź przemysłu rozwinie, weszli w stosunki z fabrykami za granicą. Owóż nowe fabryki nasze będą musiały z początku pokonywać ogromne trudności komercyalne w wyszukiwaniu rynków zbytu, a jeśli ich nie znajdą w samym kraju, będą musiały zdobywać po za krajem. Ale ten objaw ustępuje powoli pod naciskiem opinii publicznej, a im więcej fabryk u nas powstaje tem bardziej myśl zasilania się z własnych zasobów wsiąka w społeczeństwo. Drugą, ważniejszą przeszkodą jest zupełny brak przedsiębiorczości przemysłowej u nas. Społeczeństwo nasze, nie wyrobione przemysłowo, skłonne jest wprawdzie do ryzyka, ale tylko na loteryę szukania nafty bo chce zysku 70, 100% lub przynajmniej emocyi w niepewnej a wysokiej grze, zaś 5—14% rocznego zysku z fabryki to dla naszych kapitalistów za mało, to wolą już oddać pieniądze do kasy oszczędności, gdzie mają pewnych 4% bez żadnego ryzyka. Z tym czynnikiem trudno walczyć. To też technicy chcąc się przyczynić małą cegiełką około podniesienia przemysłu, będą musieli rozwinąć energiczną inicyatywę we wszystkich możliwych kierunkach a nie czekać na zgłoszenia.

P. Tuleja zwraca uwagę jeszcze na tę okoliczność, że szybkie zakładanie fabryk jest u nas i z tego względu koniecznem, bo gdy powstaje jaka nowa gałęź przemysłu, to natychmiast za granicą tak urośnie, iż potem na zaprowadzenie jej u nas zapóźno. I tak np. przed półtora rokiem wynaleziono w Ameryce t. zw. carbo rundum, mieszaninę piasku i węgla, używaną do szlifowania, a wyrabianą w piecach elektrycznych, w których elektryczność wytwarzano za pomocą dynamomaszyn, wprawianych w ruch przez wodospady. P. Tuleja namawiał kilku krajowych kapitalistów, aby założyli fabryki tego „carbo rundum", lecz oni nie chcieli. W kilka miesięcy potem istniały już trzy takie fabryki w Czechach i teraz zakładanie ich u nas byłoby bezowocne, bo fabryki czeskie zagarnęły już wszystkie rynki zbytu, zdobyły doświadczenia na polu tego przemysłu i mają tajemnicę w jego urządzeniach.

Prof. Dzieślewski rzekł, że opisując projekt ciała techniczno-finansowego, nie miał nic innego na myśli, jak rozszerzenie istniejącej już przy Wydziale krajowym rady przemysłowej. Wydział krajowy bowiem posiada potężny wabik dla przemysłowców: pieniądze, które ich mogą wspomagać. Ale ta rada zajmuje się dotychczas tylko szkołami lub badaniem tego, czy jakiejś fabryce można udzielić pożyczki, zaś rady technicznej nie udziela. Biuro techniczne w łonie towarzystwa mogłoby objąć część agend tej Rady, otrzymywać subwencye na prywatną inicyatywę czy to dla zakładania fabryk czy nawet dla eksportowania produktów.

Z powodu późnej pory przerwano pogadankę, postanawiając kontynuować ją na najbliższem posiedzeniu.

Kronika.

Lwów 24 listopada.

Do Stanisława hr. Tarnowskiego wystosowała krajowa Rada szkolna następujące pismo z powodu jego ustąpienia z godności członka Rady: „Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio! Kiedy po latach dwunastu ustępujesz z grona członków c. k. Rady szkolnej krajowej, poczuwamy się do obowiązku podziękowania Ci za Twoje współpracownictwo, a czynimy to z pełną świadomością straty, jaką przez ustąpienie Twoje ponosi najwyższa w kraju magistratura szkolna. Oddałeś, Panie Hrabio! na jej usługi głęboką Swoją wiedzę, bogate doświadczenie i szczery zapał dla sprawy wychowania. Brałeś żywy udział w naszych pracach; Tobie zawdzięczamy znakomite książki do nauki ojczystego piśmiennictwa i wiele cennych wskazówek do nauki ojczystego języka; nie szczędziłeś trudu, aby spieszyć na nasze posiedzenia i mimo rozległych zajęć nie cofałeś się przed żmudnym obowiązkiem przewodniczenia egzaminom dojrzałości; solidaryzując się zupełnie z kierunkiem Rady szkolnej krajowej, broniłeś wymownem słowem działania jej i powagi w Sejmie krajowym i wszędzie, gdzie było pole do poważnej dyskusyi; wreszcie i to wspomnieć się godzi, że sprawując Twój urząd bezinteresownie, przeznaczyłeś wynagrodzenie Tobie przypadające na wsparcie wdów i sierót po nauczycielach. To też kiedy nas opuszczasz, przyjmij Jaśnie Wielmożny Panie wyrazy szczerej wdzięczności od ck. Rady szkolnej krajowej i od wszystkich jej członków, którzy oceniają Twój szlachetny charakter, gorące umiłowanie dobra publicznego i szczerą życzliwość dla szkoły a pomni Twoich zasług i przymiotów, czcią otaczają imię Twoje".

Jerzy Brandes, zwiedzając zabytki historyczne i zbiory muzealne naszego grodu, udał się z kolei wczoraj do muzeum im. Dzieduszyckich. Czcigodny założyciel tego muzeum, jakkolwiek cierpiący w ostatnich czasach, był jednak tak uprzejmym i gościnnym, że przybył do muzeum, aby powitać gościa duńskiego i sam go po całym znakomitym swoim zakładzie oprowadzał, pokazując i objaśniając nieocenione, z wielkiem znawstwem i z wielką wiedzą nagromadzone skarby przyrodnicze.

Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Leonida Łużnickiego grecko-katolickim katechetą szkoły wydziałowej męskiej w Tarnowie, a nauczycielami w jednoklasowych szkołach ludowych: Zofię Kossowską w Lubeni, Edwarda Werndla w Tarnorudzie, Stanisława Ligęzę w Stokach, Pawła Żeglickiego w Pełkiniach, Jakóba Rzemienieckiego w Iwaniu, Artura Kurzbauera w Pławczy Wielkiej, Józefa Drewkę w Kowalowach, Anielę Dudziankę w Pietnicach.

Przeniesienia na kolejach państwowych. Oficyała Józefa Silberbacha, naczelnika stacyi w Kałuszu przeniesiono do Stanisławowa, jako urzędnika magazynowego; inżyniera Hermana Metha, zastępcę naczelnika sekcyi konserwacyi Halicz I, do sekcyi konserwacyi Stanisławów I i koncepistę Kazimierza Hammerlinga z dyrekcyi kolei we Lwowie, do kierownictwa budowy Lwów I. Dalej przeniesieni zostali na własne żądanie: Inżynier Maurycy Kohn, zastępca naczelnika sekcyi konserwacyi Stryj II do sekcyi konserwacyi Halicz I; adjunkt Alfred Potocki ze Stanisławowa do okręgu dyrekcyi w Krakowie; asystent Wilhelm Fischer z Wiednia do Stanisławowa, oraz asystent Hugon Philippi ze Stanisławowa do okręgu dyrekcyi kolejowej w Wiedniu.

Katakomby we Lwowie. Prof. Zacharyewicz przedłożył gminie lwowskiej zarówno oryginalny jak i praktyczny projekt. Zaproponował on mianowicie wybudowanie pod cmentarzem łyczakowskim katakomb, w których na przyszłość chowanoby zmarłych mieszkańców Lwowa. Miejski urząd budowniczy zajmuje się już opracowaniem planów w tej sprawie.

† **Dr. Ludwik Peplowski**, emer. radzca dworu, kawaler orderu Leopolda, zmarł dnia 23 b. m. w Szerepłotach pod Hruszowem w 79 roku życia. Śp. Peplowski zasiadał podczas pobytu we Lwowie w Radzie miejskiej, piastował przez czas dłuższy godność prezesa Towarzystwa prawniczego, oraz wykładał w roku 1869 prawo handlowe w uniwersytecie tutejszym.

Rada nadzorcza Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie uchwaliła urządzić próbę decentralizacyi i w tym celu przenieść jedną sekcyę ze Lwowa do któregoś z miast wschodniej Galicyi, najprawdopodobniej do Przemyśla lub Stanisławowa.

Jubileusz kapłana. Szczerzecki proboszcz grecko-katolickiego obrządku, dziekan obwodu szczerzeckiego i kanonik ks. Michał Trześniowski, powszechnie w powiecie ceniony i poważany, obchodził w niedzielę 40-letni jubileusz swego kapłaństwa. Ks. Trześniowski przez lata pobytu swego w Szczercu zjednał sobie sympatyę ogółu tak wśród narodowości polskiej, jak ruskiej, to też jubileusz jego obchodzili szczerze i serdecznie, zarówno inteligencya, jak włościanie, życząc zacnemu kapłanowi 100-letniego jubileuszu. Wieczorem w domu ks. Trześniowskich odbył się raut, który zgromadził inteligencyę całego miasta, również wiele osób z okolicy i powiatu. Bawiono się ochoczo.

Pani Gostyńska, wielce ceniona i zasłużona artystka naszej sceny, obchodzi w przyszłym tygodniu 25-letni jubileusz swej artystycznej działalności. Dyrekcya teatru i artyści przygotowują dla sympatycznej artystki wielką owacyę, która odbędzie się w teatrze, a którą uzupełni jedna z oryginalnych sztuk polskich, z jubilatką w popisowej roli. Mamy nadzieję, że i publiczność nasza licznie weźmie udział w tej uroczystości.

Konkurs rozpisuje senat akademicki lwowskiego uniwersytetu na posady służących przy katedrze anatomii patologicznej. Pobory 396 zł. Termin do 15 stycznia r. p.

Pierwszy parowiec na Sanie „Wawel" odbył pierwszą próbną jazdę dnia 16 b. m. od ujścia Sanu do Wisły, aż do Czekaju, tj. na przestrzeni 6 kilometrów, uregulowanej już zupełnie. Statkiem kierował kapitan p. Boroszewski a podróż tę odbył w 2 godzinach. Parostatek „Wawel", którego się próba odbyła, jest największym parostatkiem wodnym w Galicyi. Używanym zwykle bywa do holowania galarów z kamieniami dla regulacyi Wisły. W jeździe próbnej wzięli udział: starosta z Niska p. Hendrich, kierownik oddziału technicznego z Tarnobrzegu, inżynier Ludwik Regien i inżynier z Niska Władysław Sroczyński, który przeprowadził regulacyę Sanu, oraz kilku gości.

Zuchwalstwo opryszków. Z Granicy donoszą: Oddział rozbójników, złożony z 25 ludzi, zatrzymał wczoraj fałszywymi sygnałami pociąg węglowy między Sosnowcem a Milowicami i obrabował personal pociągu. Kilku napastników aresztowały już władze rosyjskie.

Odczyt Brandesa zapowiedziany na sobotę traktować będzie o lekturze, mianowicie: dlaczego, co i jak czytać należy. Prelegent mówić będzie po niemiecku. Początek o godzinie 6-tej wieczorem. Dochód przeznaczony na pomnik Mickiewicza we Lwowie.

Bankiet. Wczoraj za inicyatywą Koła literackiego, Towarzystwa dziennikarzy i Związku naukowo-literackiego odbył się w Kole literackiem o godzinie 9-tej wieczorem bankiet na cześć Jerzego Brandesa. W bankiecie wzięło udział przeszło 50 osób, reprezentujących świat naukowy, literacki i dziennikarski Lwowa. Toasty wznosili pp. Wereszczyński jako prezes Koła literackiego, dr. Kadyi jako rektor uniwersytetu, p. Kazimierz Skrzyński jako wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy, p. Jan Pawlikowski, jako prezes Związku naukowo-literackiego i dr. Balasits, jako wiceprezes Koła literackiego. Toasty te, głębokie myślą i piękne formą uwieńczone zostały rzęsistemi oklaskami. Wszystkie one zmierzały do uczczenia bądź samego Brandesa, bądź jego sympatycznej ojczyzny.

Na toasty te odpowiedział Brandes, wznosząc swój kielich na cześć Polski. Ale w mowie swojej, pełnej dowcipu, sprostował kilka twierdzeń, które pojawiły się w prasie naszej a mylnie go przedstawiały. Przedewszystkiem z oburzeniem odparł twierdzenie *Hałyczanyna*, że w pracy swojej zarzucił Mickiewiczowi, iż apoteozował zdradę. Znakomity krytyk duński nie rozumie nawet, jakim sposobem można było taką niecną myśl wysnuć z jego książki. Mówiąc o tem, Brandes nie mógł zataić swojej irytacyi i swego wstrętu do pisma, które takie kłamstwo popełnić mogło. Następnie przeszedł do niektórych innych błędnych twierdzeń, ogłoszonych w pismach polskich, a dotyczących jego biografii, jego karyery literackiej lub jego zapatrywań. Więc przedewszystkiem zaprzeczył doniesieniom któregoś z dzienników, że on jest liberałem i demokratą.

Liberałem — rzekł Brandes — jestem i byłem, to znaczy zawsze byłem za swobodą polityczną i intelektualną a przeciwnikiem wszelkiego ucisku, wszelkiego nadawania przywilejów biurokracyi nad obywatelstwem. Natomiast demokratą nie byłem nigdy, przeciwnie 40 lat mego życia walczyłem zawsze przeciwko demokracyi i w celu jej zwalczania. Byłem, jestem i będę do śmierci zawsze gorącym arystokratą, to znaczy: człowiekiem, ceniącym wszystko, co jest najszlachetniejsze w naturze ludzkiej. Demokracya czyli ubóstwianie tłumu jest dla mnie tak wstrętną ideą polityczną, że dreszczu na samą tę myśl dostaję. Zawsze tłumu nienawidziłem (j'avais l'horreur de la foule) i zawsze byłem zdania, że tłum to jest stado dzikich bestyi. Wobec tego jakże można przypuścić, żebym ja był zwolennikiem demokracyi, tej teoryi politycznej, która zabija geniusz, zabija talent, zabija myśl w człowieku, a ubóstwia masę, tłum, motłoch.

Drugim błędem było oświadczenie któregoś z pism, że jestem przeciwnikiem powieści historycznej. Bynajmniej! Najprzód jak można mniemać, że ja mogę potępiać jedną z kategoryi sztuki, jedyną formę, w której piękno się ucieleśnia. Nietylko nie jestem przeciwnikiem, ale z przyjemnością czytam powieści historyczne i wysoko cenię. Jedną wszakże uwagę co do nich robię: Otó, że opowieść historyczna z samej natury rzeczy stawia sobie za zadanie rozwijanie uczuć patryotycznych w danym narodzie. Rzecz prosta, że autor powieści historycznej obiera sobie taki temat i rzuca nań takie światło, jakie uważa za potrzebne do rozwinięcia w danej chwili w swoim narodzie pierwiastku patryotycznego. Z tego powodu cel powieści historycznej jest przedewszystkiem utylitarny, polityczny, związany z pewną epoką i z pewną doktryną polityczną, a zatem nie jest ani ogólno-ludzki, ani ogólno estetyczny. Wolałbym więc, aby wielkie geniusze, te które mogą otworzyć ludzkości niewyczerpane skarby estetycznego piękna, poświęcały się tworzeniu utworów wyższej kategoryi, to znaczy utworów ogólno ludzkich i ogólno pięknych, tj. pięknych dla wszystkich czasów i dla wszystkich narodów, a nie specyalnie dla jednego narodu, dla jednej jego epoki i dla jednej doktryny politycznej. Takie prace mogą wykonać umysły o wiele niższe. Nie jestem więc przeciwnikiem powieści historycznej, ale pragnąłbym, żeby ją pisały nie najgenialniejsze głowy, lecz te głowy, które ogólno-ludzkich tematów estetycznych nie potrafią postawić na wyżynie arcydzieła poetycznego.

Wreszcie jeszcze jedną osobistą chcę poruszyć sprawę — mówił dalej Brandes. — Powiedziano w jednem z pism lwowskich, że jestem uczniem Nietzschego. Otóż nie zgadza się to z prawdą. Nietzsche jest moim przyjacielem, ale moim mistrzem nie był. Jest on o 2 lata odemnie młodszy, i kiedy miał 46 lat i kiedy go nikt nie znał w Europie, nikt o nim pojęcia nie miał, a jego geniusz łamał się z przeciwnościami i bolał nad tem, że żadnego na Europę wpływu nie wywiera, wówczas zwrócił się on do mnie listownie z prośbą, abym go Europie przedstawił, spopularyzował, zareklamował. Chętnie to uczyniłem, a jak skutecznie, to najlepszy dowód macie panowie w rozprawie, która niedawno pojawiła się w *Cosmopolis*, a w której angielski autor uznaje wprost i otwarcie, iż dopiero mój artykuł o Nietzschem, ogłoszony we wszystkich głównych europejskich pismach literackich, dał poznać Europie tego genialnego niemieckiego pisarza.

Tak mówił Brandes, a myśmy streścili jego mowę, o ile można, jak najwierniej. Wspomniał jeszcze o swoich osobistych stosunkach do dziennikarstwa, o tem, że właściwie sam przez całe życie był dziennikarzem. Mówił, z jakiemi trudnościami walczył pierwotnie, jak mając już lat 34 nie mógł otworzyć w żadnym dzienniku szpalt dla swoich prac w Danii, a ani jedno pismo nie chciało drukować jego artykułów. Dopiero jakieś małe pisemko w Norwegii się znalazło, które bezpłatnie drukowało jego literackie krytyki i artykuły na 4-ej kolumnie między anonsami, a działo się to wtedy, gdy miał już lat 36, więc w epoce życia, w której inni już do szczytu sławy dochodzą. Rozpowiadał następnie, dlaczego teraz u schyłku życia wyraził się kilkakrotnie niechętnie o dziennikarstwie i dziennikach? Oto dlatego, że dziennikarstwo zmienia się, coraz rzadziej spotyka się pisma, w których artykuły są opracowywane w sposób artystyczny. Dzisiaj przeważnie jest to tandetna, rzemieślnicza robota, gdy tymczasem on żąda od dziennikarstwa, żeby swoje artykuły opracowywało artystycznie, żeby nadawało im formę odpowiednią do treści i żeby była robota piękna, człowieka obdarzonego estetycznem poczuciem, robota wycyzelowana, żeby styl był wzorowy i język czysty.

Przeważna zaś liczba dzienników posiada dziś artykuły, które ani formy artystycznej nie mają najczęściej, ani gramatyki nieraz, ani nawet ortografii. Rzemieślnicze prace dziennikarskie, te liche wyroby tandetne, goniące tylko za senzacyą, mające na celu jedynie handel nowinkami — te są mu tak wstrętne, że coraz więcej dla takich pism nabiera pogardy. Ale dzienniki poważne, redagowane pięknym językiem, w których artykuły są opracowywane literacko, których autorowie mają poczucie piękna, w których każdy najdrobniejszy szczegół świadczy, że pismu przewodniczy głowa inteligentna i serce dążące do piękna — takie dzienniki

stanq zawsze przedmiotem jego admiracyi, tem większej, im bardziej zmniejsza się ich liczba w Europie.

Lekcya ta, jaką dał Brandes lichej prasie, odniosła pożądany skutek.

Wesoła i ożywiona rozmowa przeciągnęła się przy bankiecie do późnej nocy, a mistrz duński czarował wszystkich swoim dowcipem i ujmującą uprzejmością.

Wskutek wykrycia wielkiej kradzieży w Krakowie koło Buska, w majątku p. Wincentego Gnojskiego, pisarz zastrzelił się, a ekonom brzytwą poderżnął sobie gardło. W sprawie owej kradzieży aresztowano dwóch parobków.

Zbiegły dnia 17 sierpnia br. z robót przy regulacyi górskich potoków w Banicy koło Grybowa więzień Antoni Mouczyn, został schwytany i odstawiony do tutejszego zakładu karnego.

„**Zde**“, malutkie słówko i całkiem dotąd niewinne, może wywarsuje się na taran do dalszego rozbijania i tak wiotkiego spokoju w parlamencie wiedeńskim. Klub młodoczeski odbył wczoraj posiedzenie, które było poświęcone niemal wyłącznie kwestyi spornej „hier“ czy „zde“ i znanego w tej sprawie rozporządzenia ministra wojny, w którym polecono nakarać kapitana Wiesnera w Czechach za to, że on na własną rękę pozwolił, aby rezerwiści na zebraniach kontrolnych po wywołaniu ich nazwiska — nie odzywali się ani po niemiecku ani po czesku, lecz aby nic nie mówiąc wystąpili z szeregu i swój paszport oddali do wizy. Na tem posiedzeniu klubu czeskiego jeden z radykalnych posłów postawił wniosek, aby czescy członkowie ostatniej delegacyi udali się do ministra wojny i przypomnieli mu, iż gdy była w delegacyi sprawa dodatkowego kredytu 30 milionów, to oni głosowali za nim. Wniosek ten został jednak odrzucony, poczem uchwalono wysłanie deputacyi do hr. Thuna i dr. Kaizla. Z jen. Krieghammerem nie chcą Młodoczesi wcale traktować, gdyż nie uważają go już za ministra wojny.... W kołach prawicy opowiadają, że Młodoczesi grożą represaliami, a nawet odrzuceniem budżetu wojskowego w najbliższej delegacyi, jeżeli ich postulaty co do kwestyi tego „zde“ nie zostaną uwzględnione.

Ostatecznie uchwalono następującą rezolucyę: „Klub czeski wyraża przekonanie, iż przymuszanie rezerwistów czeskich, aby na zebraniach kontrolnych meldowali się wyłącznie w niemieckim języku, nie odpowiada faktycznym przepisom wojskowym i nie zgadza się z 30 letnią praktyką dotychczasową w tej mierze. Postępowanie tego rodzaju obraża uczucie narodowe całego narodu czeskiego w sposób nader bolesny. Co do prawnej strony tej kwestyi wystosuje klub do rządu stosowny memoryał; od samego kierownictwa ministerstwa wojny, to ono wysnuje odpowiednie konsekwencye na innem miejscu“.

Skutki niezaszczepienia ospy. Przed dwoma tygodniami zachorował w Warszawie na ospę uczeń gimnazyalny, synek obywatela p. N., mieszkającego pod Warszawą. O wypadku zawiadomiono ojca, który przyjechawszy, umieścił chorego w izolowanym lokalu pod odpowiednią opieką, poczem powrócił do domu. W kilka dni później zachorowały dwie dzieci w domu, widocznie więc zarazek choroby został przez ojca przeniesiony. Chore dzieci przewieziono do Warszawy i tu umieszczono je pod opieką lekarzy i rodziców. W kilka dni później zachorował na ospę sam p. N. i po dwudniowej chorobie zmarł. W kilka godzin później zmarła córka. Pogrzeb ojca i córki odbył się w tych dniach jednocześnie. Troje dzieci walczy jeszcze pomiędzy życiem a śmiercią. W razie wyzdrowienia, ospa na twarzach dzieci, jak utrzymują lekarze, zostawi wieczne ślady. Dzieci nie miały szczepionej ospy, gdyż przed kilku laty pani N. bawiąc za granicą, zetknęła się u jakiegoś lekarza jarosza, który był przeciwnikiem szczepienia ospy i zapewniał panią N., że podobne szczepienie zaraża krew. Pani N. usłuchała tej rady i młodszym dzieciom nie pozwoliła szczepić ospy, a starszym i mężowi nie pozwoliła na rewakcynacyę.

Skrzypce z aluminium. P. Nieżdanowski, tenor warszawski, pracujący oddawna nad ulepszeniem skrzypiec, wykonał skrzypce z aluminium, które odznaczają się silnym i bardzo miłym tonem. Kształt tych skrzypiec różni się od drewnianych tem, że zewnętrzna deska jest zupełnie płaska, spodniej nie ma wcale, a boki schodzą się ze sobą, tworząc trójkąt. Wynalazca ma zamiar wkrótce skrzypce swego pomysłu przedstawić publicznie.

Lord — aktorem. Arystokracya angielska ujrzy ma niebawem na deskach scenicznych jednego ze swoich członków, i to noszącego jedno z najwspanialszych nazwisk w Wielkiej Brytanii, mianowicie lorda Manchester. Szlachetny par Anglii wstępuje na deski teatralne nietylko z zamiłowania ale i z potrzeby, dochody bowiem ze zrujnowanych majoratów, otrzymanych w spadku po przodkach, nie mogą go wyżywić. Na zapytania odpowiada: „Nie mam dostatecznych funduszów, aby się bawić, dochody nie pozwalają mi wstąpić do wojska i dorównywać trybem życia innym oficerom, wstępuję więc do teatru, bo jedynie to mego mam talent. Śmieją się? Niech się śmieją. Nie widzę nic śmiesznego w tem, że par anglii, zamiast żebrać lub poniżać się do pieczeniarstwa, woli pracować w zawodzie, który wymaga talentu i pracy. Zresztą nie osieroci przez to swego fotelu w izbie lordów. Ilekroć zanim obejmie mój głos w parlamencie za pożyteczną dla kraju uchwałą, zawsze będę na ławie książąt Manchester“. Anglia jest zresztą krajem, w którym przesądy względem aktorów zginęły wcześniej, niż gdzieindziej. Tragiczka Sara Siddons ma pomnik w opactwie westminsterskiem. Królowa Wiktorya nadała szlachectwo Henrykowi Irwingowi, tudzież zamówiła biust marmurowy pani Calvé w celu umieszczenia go w pałacu królewskim w Windsorze. Znany zaś margrabia Londonderry objeżdża obecnie główniejsze miasta Kanady z trupą własną, a lady Rosslynn cieszy się w Anglii zasłużoną sławą swego kochanka.

Z dziedziny wynalazków. Inżynier włoski, Mikołaj Tesla, zbudował aparat, mający za zadanie umożliwienie ludzkości obchodzenie się bez mydła. Jak wiele wynalazków i pomysł aparatu przyszedł Tesli wypadkowo. Pewnego dnia słynny elektrotechnik, pracując w laboratoryum, zauważył klosz zakurzony, bardzo zabrudzony. W chwili połączenia klosza z tzw. oscylatorem elektrycznym powstał tuman kurzu, a po chwili miedź jaśniała, była wyczyszczona najlepszą pomadką do czyszczenia metali. Aparat Tesli jest podobno bardzo prosty w budowie i zajmuje mało miejsca. Jeżeli zarysujemy ołówkiem skórę na ręce, i tem połączymy dłoń z aparatem, ołówek znika z skóry z szybkością błyskawicy. Dr. Robert Newmans, prezes stowarzyszenia elektro-terapeutycznego w Buffalo, w stanie nowojorskim, zapewnia, że pod względem praktycznym aparat Tesli może mieć wielką przyszłość w medycynie. Wynalazca twierdzi, iż nietylko skórę ludzką lub zwierzęcą i każdą tkaninę zabrudzoną będzie można czyścić przy pomocy elektryczności. Zwłaszcza w szpitalach, gdzie prana bywa bielizna chorych na najrozmaitsze choroby, nieraz zaraźliwe, pranie przez elektryczność znaleźć może szerokie zastosowanie, elektryczność bowiem nietylko czyści, ale zabija wszelkie organizmy chorobotwórcze w tkaninie. *Tout passe* — mówi przysłowie francuskie, a więc i aforyzm „cywilizacyę narodu mierzyć należy ilością spotrzebowanego mydła“ traci widocznie racyę bytu.

Dziwny strach przed listami Bismarka — zdaje się panować. Dawniejszy burmistrz miasta Bytowa na Pomorzu, który obecnie jest dyrektorem pewnego towarzystwa ubezpieczeń w Berlinie, niejaki Reimann, ogłosił w piśmie „Daheim“, że ma zamiar sprzedać list Bismarka za 5000 marek. Natychmiast przybyło do mieszkania jego dwóch urzędników kryminalnych, którzy, powołując się na rozporządzenie prezesa rejencyi poczdamskiej, zażądali wydania listu. Rozporządzenie opiewało, że list zawiera ustępy, których ogłoszeniu koniecznie zapobiedz trzeba. Reimann listu nie wydał, pozwolił je dnak urzędnikom, aby go odczytali. Po kilku dniach urzędnicy kryminalni powtórnie przybyli do mieszkania Reimanna, przedłożyli mu rozporządzenie prokuratora, iż rzeczony list Bismarka ma być aresztem obłożony i zażądali jego wydania. Atoli list już był sprzedany.

Zmarli. We Lwowie, Sylwester Straszyński, emer. radca rachunkowy, lat 74; Franciszka Mayer, lat 72; Adolf Jakubowski, właściciel realności, lat 35.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2, w poł +6 R. Bar. 758. Nieruchomy. Mgła i deszcz.

Pamiątki prosto z Paryża. Pan X, który w tych dniach powrócił z Paryża, posiada służącego, zgoła nie odznaczającego się przytomnością umysłu. Ktoś przyszedł do pana X., aby powitać go z podróży.

— Zastałem pana?

— Pana niema w domu.

— A gdzie wyszedł?

— Powiedział, że idzie do sklepów kupować dla swoich znajomych pamiątki z Paryża.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Gejsza“. Jutro w piątek (wznowienie) „Ulicznik paryski“, komedya w 4 aktach Bayarda i Vander Burcha. W sobotę popołudniu (dla uczczenia rocznicy listopadowej) „Kościuszko pod Racławicami“, wieczorem „Szatani na ziemi“, operetka w 4 aktach Fr. Souppego. W niedzielę popołudniu „Właściciel kuźnic“, sztuka w 5 aktach Jerzego Ohneta, wieczorem Gejsza“. W poniedziałek (wznowienie) „Nasi najserdeczniejsi“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Literatura i sztuka.

* **Srokowski Stanisław.** Czesi. Szkic kulturalno-obyczajowy. Kraków. Nakład autora. 1898. — W chwili obecnej, kiedy stanęliśmy na przełomie między dawnemi pojęciami ekskluzywności interesów poszczególnych ludów słowiańskich a wspólnem ich zbliżeniem, jest rzeczą nie tylko interesującą, ale nawet konieczną, wzajemne poznanie się. To też praca pana Srokowskiego, malująca nam wyraziście tak pod względem społecznym, jak i ekonomicznym jeden odłam tego wielkiego ciała jest bardzo na czasie, a zasługuje na tem większą uwagę, że pisana jest z całą bezstronnością, bez stosowania się do obecnej sytuacyi politycznej. Autor podnosi wprawdzie dodatnie strony Czechów, ale zarazem wytyka ich wady.

Na samym wstępie swej pracy zapewnia autor, że głęboko wpojonych sympatyj, nie mamy ani my do Czechów, ani Czesi do nas i że w chwili pierwszego lepszego nieporozumienia, nastąpiłaby natychmiast reakcya i powrót do dawniejszych stosunków. A stać się to może tem pewniej, że pomimo wszystko nie mamy do dziś dnia należytego poczucia wspólności interesów. Idei ogólno-słowiańskiej po prostu w Polsce nie było i nie ma z powodów głębokich, mających przeważnie historyczną naturę a mianowicie z powodu mocno rozwiniętego indywidualizmu narodowego, antagonizmu do naszej wiekowej krzywdzicielki Rosyi, i wrodzonej dumy narodowej, która nam nakazuje na inne ludy słowiańskie spoglądać z wysokości. W Czechach pod tym względem panują inne stosunki. Tam idea wszechsłowiańska przeszła niejako w krew narodu, tak, że dziś każdy Czech czuje się zarazem Słowianinem. Przyczyna tego rozkwitu idei słowiańskiej w Czechach leży przedewszystkiem w stosunkach, wśród których Czesi żyją. Jako zachodni posterunek Słowiańszczyzny skazani są oni na ciągłą walkę z Niemcami, którzy za jakąbądź cenę chcą nad nimi panować, gnębić ich i wynaradawiać. Ponieważ w walce tej Czesi nie chcą i nie mogą stać sami, szukają oparcia we wspólności szczepowej z innymi Słowianami. To jest geneza panslawizmu w Czechach.

Mówiąc o zaletach Czechów kładzie p. Srokowski na pierwszem miejscu *pracowitość*, którą Czesi prześcigają nie tylko wszystkie narody słowiańskie, ale nawet i Niemców, tak dumnych z tej cnoty i przechwalających się nią przy każdej sposobności. Każdego rodzaju zatrudnienie, byle uczciwe, jest w Czechach cenione, chociaż w oczach ludu, praca około roli jest do dnia dzisiejszego najbardziej poszanowania godną. Również i dobrze pojęta i dobrze zastosowana *oszczędność* należy do narodowych cech Czechów. Te dwie zalety (pracowitość i oszczędność) przy doskonałych fizycznych warunkach kraju zrodziły słynny dobrobyt Czech. Na ogół biorąc, kraj ten sprawia na obcych doskonałe wrażenie. Pięknie zabudowane i czyste miasta, murowane (przeważnie) i czyste wsie, staranna uprawa roli i kwitnący chów bydła, wysoko rozwinięty przemysł fabryczny i obfitość środków komunikacyjnych, muszą uderzyć w oczy każdego przybysza.

Postęp i pracę ułatwiają Czechom w wysokim stopniu wrodzone im zdolności. Między narodami słowiańskimi są Czesi może najbardziej utalentowanym narodem, zwłaszcza w zakresie sztuk pięknych, nauk technicznych i muzyki. Pod tym ostatnim względem zajmują bezsprzecznie jedno z pierwszych miejsc między ludami Europy, choć nie wydali tylu mistrzów na polu muzyki, co Niemcy lub Włosi.

Mówiąc o zaletach Czechów, wspomina p. Srokowski także o cechującem wielu z nich, a u nas niestety tak rzadkiem uzdolnieniu do handlu i przemysłu. Usłużny, rzetelny i rozumiejący się na interesie kupiec czeski, pojmuje doskonale swoje stanowisko społeczne i swoją zależność od kupującej publiczności o czem u nas panowie kupcy aż nadto, często zapominają. Fakt, że wśród kupców czeskich mniej się spotyka narzekających na niepowodzenie, przypisać należy w części tej właśnie okoliczności, że więcej się oni liczą z publicznością.

Odczuwają także Czesi — i to może najgłębiej ze wszystkich narodów słowiańskich — potrzebę oświaty. Między ludem czeskim — nie mówiąc już o inteligencyi — nie znajdzie dziś takich, którzyby wobec ciągłej i powszechnej potrzeby oświaty stali choćby tylko na stanowisku obojętnem. Wszyscy w oświacie widzą najskuteczniejszą broń w walce z Niemcami, podstawę niewzruszoną, na której naród czeski przetrwać może wszystkie, choćby najgroźniejsze burze i kataklizmy dziejowe; w oświacie widzą wreszcie bogactwo narodowe, kapitał, z którego nieustannie czerpać można, a mimo to pozostaje niewyczerpanym. Z tego powodu powaga nauczyciela w całych Czechach jest znaczną; w każdej wsi i miasteczku już ze względu na swe stanowisko należy on do osób najbardziej szanowanych. We wszystkich niemal kwestyach jest najbliższym doradzcą ludności. Nad postępem oświaty, prócz szkół, pracują także liczne czytelnie, których nie brak nawet w bardzo wielu większych wioskach, nie mówiąc już o miasteczkach, i które odznaczają się znakomitym doborem książek. Do ważnych źródeł oświaty należy także wielka ilość przeważnie dobrze redagowanych dzienników i czasopism, które stosunkowo wcale są niedrogie. Praski uniwersytet czeski i czeską politechnikę śmiało pod względem sił profesorskich równać można z innemi europejskiemi wyższemi szkołami. Nie brak również Czechom Akademii Umiejętności, która, lubo niedawno założona, zajmuje dziś poważne miejsce wśród zakładów tego rodzaju. Szkół gimnazyalnych i realnych z językiem wykładowym czeskim jest w Czechach około pięćdziesięciu, seminaryów nauczycielskich piętnaście, niezliczona ilość szkół ludowych i przeszło ośmdziesiąt szkół fachowych. Między tymi ostatniemi są szkoły gospodarcze, handlowe, tkackie, rzemieślnicze, przemysłowe, rolnicze i t. p. Wogóle w Czechach spotyka się szkoły fachowe do każdego niemal zawodu; nie brak np. szkół ślusarskich, pomologicznych, hafciarskich, przemysłu drzewnego, garncarskich i t. p. Nic też dziwnego, że wobec takiej maszyny edukacyjnej znajduje się wśród Czechów mnóstwo ludzi wykształconych i miłujących naukę. Wiedzę otaczają wszyscy, nawet prości ludzie, szacunkiem, a w życiu codziennem gra ona rolę cementu, który spaja ze sobą różne stany i wiąże je w jedną organiczną całość. Literatura czeska posiada obecnie dziesiątki tomów znakomitych dzieł poetyckich, dramatycznych i powieściowych, całe szeregi ze ścisłością napisanych dzieł naukowych, a nadto mnóstwo tłómaczeń wszystkich niemal celniejszych płodów ducha nieczeskiego. To dowodzi, że Czesi w ciągu ubiegłego stulecia nie próżnowali ani na niwie literackiej, ani na niwie naukowej. Czego dziś Czechom brakuje, to człowieka, któryby, wzniósłszy się ponad przeciętny tłum piszących, zajaśniał jak słońce na czeskim firmamencie ducha, potrzeba im geniuszu, któryby zawładnął talentami, wlał w nie nowe życie, któryby wyrastając nad innych, mógł zwrócić uwagę cywilizowanych ludów na młodą literaturę czeską.

Oni jednak sami nie odczuwają tego braku i chełpią się z rozwoju swej literatury narodowej w najwyższym stopniu. Chełpliwość jest ich znamienną cechą i jedną z większych wad. Chełpią się wszystkiem, czem tylko chełpić się można, nawet takiemi rzeczami lub przymiotami, których im brak. Lubią np. dużo rozprawiać na temat „inteligencyi“ czeskich włościan, a przecież wiadomą jest rzeczą, że jakkolwiek chłop czeski stoi ekonomicznie i kulturalnie wyżej od włościanina polskiego, brak mu przecież tych zalet, które się musi posiadać, jeżeli się chce zasłużyć na miano człowieka inteligentnego. Prostactwo występuje u czeskich włościan w najwstrętniejszej formie, a egoizm nie pozwala im sięgnąć wzrokiem poza ich osobisty interes. Do ogólnych wad Czechów należy nadto niewyrozumiałość i podejrzliwość, tudzież brak uprzejmości i rycerskości pojmowanej po naszemu. Nie można im też poczytywać za zaletę manii politykowania. Polityką tam wszyscy, a co gorsza — wszędzie. Każde nieco ogólniejszej natury zdarzenie daje niemal zawsze pochop do szerokich i długich dyskursów, zajadłych sporów i często gorszących sprzeczek.

W dalszym ciągu swej interesującej pracy kreśli p. Srokowski stosunek Czechów do nas i do Kościoła katolickiego, stanowisko kobiet w Czechach i t. d., czego my, ze względu na brak miejsca streszczać już nie będziemy. Nadmieniamy tylko, że praca p. Srokowskiego zasługuje na to, aby się z nią zapoznać, bo, jakkolwiek w szczupłe ramy ujęta (obejmuje 68 str.), daje przecież dobry pogląd na charakter narodu czeskiego, a napisana jest ze ścisłością naukową.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 listopada.

(Z.). Podrożenie pieniędzy w Berlinie daje się już i u nas odczuwać. Na targu musiano za gotówkę na prolongatę płacić 6, a nawet i 7%. Z tego powodu zaraz w pierwszych godzinach obrotów sprzedawano kredyty i Statsbahny w znacznych partyach. Prąd ten zniżkowy nie przybrał atoli większych rozmiarów. Berlińska giełda bowiem zasilana kapitałami potężnych banków tamtejszych wbrew oczekiwaniu parła dziś w kierunku zwyżkowym. Eskont prywatny był dziś w Berlinie o $^1/_8$ a nawet i o $^3/_4$% tańszy niż w banku państwowym. Na giełdzie paryskiej powitano zawarcie traktatu handlowego między Francyą a Włochami znaczną zwyżką renty włoskiej. Na naszym targu robiono dziś dość znaczne transakcye w praskich akcyach żelaznych, w akcyach fabryk cegieł i w walorach kopalnianych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·25, węgierskie 380 50, Anglobanki 152·50, Uniony 289·50, Bankvereiny 260·50, Länderbanki 224·60, Ludwiki 210.30, Czerniowieckie 290·—, Elbethale 257·—, Renta papierowa 101 95, srebrna 100·85, austryacka złota 119·70, austr. renta wal. kor. 101·10, węgierska złota 119·75, węgierska renta wal. kor. 97·70, dukat 5·68, 20 frankówka 9·55—, marki 11·78, ruble 1·27$^1/_2$.

Ceny zboża. Wiedeń 23 listopada. Pszenica na wiosnę 9 74—9·75; żyto na wiosnę 8 63—8 65; owies na wiosnę 6·25—6·27; kukurudza na maj-czerwiec 5.06—5 07. Spirytus 17 60—17 80. Usposobienie niezmienione.

Telegramy Przeglądu.

Budapeszt 24 listopada. Podczas wczorajszego posiedzenia Izby posłów niektórzy posłowie opozycyjni rozpuścili pogłoskę, że w gmachu politechniki wojsko strzela do studentów. Powstał wielki zamęt, poczęto wołać: „to skandal!“ „to stan oblężenia!“ „przerwać obrady!“ i t. d. Prezydent Szilagyi rzeczywiście posiedzenie przerwał, ale gdy okazało się, że pogłoska jest nieprawdziwą, podjęto obrady na nowo.

Pogłoska o strzelaniu powstała stąd, iż w podwórzu politechniki zebrali się studenci w liczbie około czterystu, demonstrowali i wydawali okrzyki na cześć posłów opozycyjnych, jednakże na wezwanie rektora powoli się rozeszli.

Wszystkich aresztowanych 223 studentów już onegdaj wypuszczono na wolność, niektórych skazano tylko na grzywny. Mimo to wczoraj awantury i starcia z policyą powtórzyły się. Policya użyła białej broni, gdyż studenci gwałtownie na nią nacierali. Kilka osób z policyi jak i po stronie studentów, odniosło lekkie rany. Przywódców aresztowano — poczem nastał spokój.

Berlin 24 listopada. Na tle znanego konfliktu między rejentem księstwa Lippe-Detmold, hrabią Ernestem Lippe-Biesterfeld a cesarzem Wilhelmem II wywiązała się bardzo ostra polemika między uczonymi prawnikami niemieckimi. Pomimo, że sąd rozjemczy pod przewodnictwem króla saskiego przyznał prawo do tronu księstwa Lippe-Detmold synowi hrabiego Ernesta, a odrzucił pretensye szwagra cesarskiego, księcia Adolfa Schaumburg-Lippe, stają uczeni pruscy z obozu junkierskiego po stronie tego ostatniego, dowodząc, że jego prawo jest lepsze, niż hr. Ernesta i dążą do tego, aby kwestyę następstwa tronu w księstwie Lippe-Detmold rozpatrzyła rada związkowa i wydała ostateczny wyrok. Profesor prawa państwowego na wszechnicy w Królewcu dr. Zorn napisał rozprawę, w której dowodzi, że rada związkowa jest jedynie kompetentnem forum do rozstrzygania sporów o następstwo tronu w księstwach Rzeszy niemieckiej i że przysłuża jej prawo w danym razie księcia nieprawnie zasiadającego na tronie usunąć z niego. Przeciw temu rozumowaniu wystąpił bardzo ostro profesor Seydel z Monachium i nazywa je wprost nonsensem. Prof. Seydel dowodzi, że konstytucya niemiecka nie zna żadnych sporów o następstwo tronu i że twórcy jej wcale nie odczuwali potrzeby tworzenia takiego wspólnego trybunału dla rozstrzygania takich sporów. Kwestya następstwa tronu jest krajową sprawą każdego z państw, a jeżeli książę Schaumburg-Lippe chce czegoś w księstwie Lippe-Detmold, to musi zastosować się do porządku prawnego, istniejącego w tem księstwie. Władza ustawodawcza księstwa Lippe-Detmold może sprawę następstwa tronu załatwić tak, jak się jej podoba, a nikt z zewnątrz nie ma prawa mięszać się do tego.

Wiedeń 24 listopada. W sferach poselskich mówią, że po jutrzejszem posiedzeniu Izby posłów, następne odbędzie się dopiero dnia 5 grudnia.

Budapeszt 24 listopada. Prezydent gabinetu br. Banffy ma jutro udać się do Wiednia, aby porozumieć się z rządem austryackim w sprawie ugody.

Paryż 24 listopada. Picquarta skonfrontowano wczoraj z generałem Rogerem, poczem odprowadzono go napowrót do więzienia. Wedle doniesienia *Temps*, jenerał Zurlinden rozstrzygnął, iż Picquart ma stanąć przed sądem wojennym.

Pola 24 listopada. Niemiecka para cesarska odjechała stąd wczoraj o godzinie 2 po południu. Honorowa kompania wojska żegnała ją na peronie, a muzyka odegrała niemiecki hymn narodowy. Zjawili się też na dworcu: arcyksiążę Karol Stefan z małżonką, komendant marynarki Spaun, namiestnik Goess i inni dygnitarze miejscowi.

Manila 24 listopada. Amerykanie wysadzili na ląd nowe wojska w sile 4000 żołnierzy.

Dower 24 listopada. Z powodu gwałtownej burzy szalejącej w kanale La Manche wstrzymano prowizorycznie ruch parowców na nim.

Praga 24 listopada. Rada miejska uchwaliła w dniu jubileuszu Cesarza złożyć na ręce namiestnika adres z wyrazami hołdu.

Rzym 24 listopada. Minister skarbu Vacchelli przedłożył Izbie deputowanych *exposé* finansowe, z którego wynika, że rok skarbowy 1897/98 mimo wydatków na stłumienie rozruchów robotniczych i mimo strat na cle dowozowem od zboża, skończył się dość pomyślnie, bo tylko deficytem jednego miliona lirów. Na rok 1898/99 przewidywany jest deficyt 14$^1/_2$ milionów, a na następny 31$^1/_2$ milionów lirów.

Paryż 24 listopada. Prezydent Faure udaje się dziś do kopalń w Lens, aby zażegnać przygotowującą się bastówkę górników.

Gaulois zapewnia, że jenerał Zurlinden dopiero dziś zarządzi wdrożenie śledztwa kryminalnego przeciw Picquartowi.

Peszt 24 listopada. Reprezentacya miejska pomimo gwałtownej agitacyi, prowadzonej przez opozycyę, po długiej debacie uchwaliła 176 głosami przeciw 21, przyłączyć się do petycyi komitatu Csongradzkiego, skierowanej przeciw obstrukcyi.

Skutkiem onegdajszego zajścia w Sejmie, odbył się dziś pojedynek na pałasze między ministrem spraw wewnętrznych Perczelem a opozycyjnym posłem Hollo. Perczel raniony został w czoło.

Londyn 24 listopada. *Times* donosi z Allahabadu: W piątek przyszło w Seringapatam do rozruchów z powodu zarządzonych przez władzę środków przeciw-dżumowych. W rozruchach brało udział około 10000 ludzi. Policya i wojsko kilkakrotnie musiały strzelać, przyczem kilka osób z tłumu poniosło śmierć na miejscu, a 134 osób aresztowano i przewieziono do Bengalore.

Sofia 24 listopada. Policya tutejsza czyni teraz wszelkie wysiłki w celu wytropienia tajnego komitetu rewolucyjnego, który wydał odezwę, wzywającą do zamordowania księcia. Zarządzono już kilka aresztowań. Opowiadają tu sobie, że w gimnazyach męskich i na uniwersytecie rozeszło się około 2000 egzemplarzy tej odezwy. Kolportaż tych pamfletów odbywał się nie tylko w Sofii, ale i w innych miastach bułgarskich, z czego należy wnosić, że banda rozprzestrzeniła swoją działalność na cały kraj. Niektóre pisma omawiając sprawę, oskarżają o nią *Unionistów*, których nazywają „bułgarskimi anarchistami“. „Oni to jako emigranci wydawali w swoim czasie w Turn Severin odezwy: „Dziewiąty sierpnia“ i „Detronizacya Aleksandra I“, oni również posyłali owe krwią pisane listy do księżnej Klementyny, a teraz chcą jak widać, prowadzić dalej swe stare rzemiosło. Styl nowej odezwy podobny jest do tamtych jak jedna kropla wody do drugiej. Książę niechaj wierzy zupełnie ludowi, który tych nocnych bohaterów odeśle z pewnością tam, gdzie im się należy. Kto jednak ma uszy, niechaj słucha, a słucha wyraźnie“.

Wiedeń 24 listopada. (Rada państwa). Posiedzenie dzisiejsze otwarto o godzinie $^1/_2$ do 12. — Poseł Roehling interpeluje rząd, czy zechce zaprowadzić w Austryi sposób praktykowany we Włoszech, iż drobne kwoty pieniężne można przesyłać przez nalepienie na karcie korespondencyjnej marek pocztowych na pewną kwotę, którą urząd pocztowy adresatowi w gotówce wypłaca. P. Pessler przedkłada 172 petycyj gmin górno-austryackich o odrzucenie przedłożeń ugodowych.

P. Steiner wręcza petycyę, domagającą się odrzucenia projektu podwyższenia cła od ropy naftowej, i zapytuje, co rząd zamierza uczynić, aby zażegnać niebezpieczeństwo rabunku, jakiego chcą się dopuścić galicyjscy producenci nafty na ludności całej Austryi.

P. Böheim wręcza 318 petycyi przeciw odnowieniu ugody z Węgrami.

Następnie przechodzi Izba do porządku dziennego, t. j. do dalszej debaty nad wnioskiem o oskarżenie gabinetu z powodu zaprowadzenia w Galicyi stanu wyjątkowego.

P. Potoczek przemawia przeciw wnioskowi. Stwierdza, że winą wszystkich zaburzeń w Galicyi są karczmy i przytacza rozmaite fakta, między innemi ten np., że w pewnej gminie jest aż 19 karczem. Mówca byłby za tem, aby rząd wyjednał w Sejmie galicyjskim ustawę, wedle której szynk w gminie możnaby otworzyć dopiero wtedy, gdy dwie trzecie ludności na to się zgodzą. W końcu oświadcza mówca, że głosować będzie przeciw wnioskowi.

Po p. Potoczku zabrał głos p. Stapiński. Godz. 1$^1/_2$ posiedzenie trwa dalej.

Losy państwowe na cele dobroczynne. 15 grudnia br. odbędzie się ciągnienie XXXII loteryi państwowej na cele dobroczynne cywilne. Plan gry jest obecnie nader wyposażony i zawiera niemniej jak 12034 wygranych w gotówce. Główna wygrana wynosi 200.000 koron. Szanse wygrania są daleko znaczniejsze jak przy loteryach prywatnych, zwłaszcza, że za wypłatę wygranych poręcza rząd. Czysty dochód w myśl najwyższego rozporządzenia przeznaczonym jest na popieranie szpitali, domów sierót itd. i wpłynie także częściowo do kas instytucyi dobroczynnych naszej prowincyi. Los kosztuje 2 zł

Lwów 24 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.20 do 212·30. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 289.00 do 292.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 372 — do 382 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97 30 do 98.00, 4 proc. los. w 56 lat 95·20 do 95·90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.60—98.30, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 30 do 98·—, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127.30 do 128.80. 100 marek niemieckich 58.75 do 59·20.

Wiedeń 23 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 353.—, węgierskie akcye kredytowe 381.—, anglobanku 153.25, bankvereiny 260 58, unionbanku 289.50, laenderbanku 224·25, staatsbahny 353.00, lombardy 68.50, elbethale 257.00, akcye tytoniowe 123 00, rima 266.50, alpiny 17.560, renta majowa 100 95, renta koronowa węgierska ·97.65, losy tureckie 58.10, marki —.—, ruble —.—.

25)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

XIII.

Od Pola Majowego Francya była w gorączce, najcięższej ze wszystkich — w gorączce oczekiwania i niepokoju. Zabiegi polityki wewnętrznej, pochłaniające klasy wyższe, były niedostępne dla kół szerokich.

Otwarcie Izb, wybór republikanina Lanjuinais na krzesło prezydyalne, adresy, mowy, wszystko to nie obchodziło pospólstwa, wyczekującego wciąż jakichś wielkich wstrząśnień.

Oto znowu, jak w roku 1892, widmo ojczyzny zagrożonej unosiło się nad ziemią rodzinną, tem groźniejsze, że kraj był już wyczerpany, zmęczony. Wszystkie oczy zwracały się na zwycięzcę, na wszystkich ustach było jedno słowo: Napoleon. Brzmiało ono w kurnych chatach i w pałacach; ci nawet, którzy przeklinali niegdyś Cezara, którzy cieszyli się z jego upadku, ci sami teraz zginali przed nim karki, spoglądali na niego, jako na jedynego zbawcę.

Właściwością despotów jest tworzyć dokoła siebie pustkę. Krom Napoleona nie było ani jednej osobistości, ani jednej energii, zdolnej zgalwanizować ojczyznę.

W miarę zbliżającego się niebezpieczeństwa, popularność jego rosła, dosięgała znowu rozmiarów olbrzymich, była jednak zależna od zwycięztwa, nie miała bowiem innej podstawy ani racyi bytu.

Łudzono się chętnie, nie chciano wierzyć, iż postarzał, ociężał, za jedno z większych zwycięztw poczytywano mu ucieczkę z wyspy Elby.

Okrom tego bożyszcza, Francya miała jeszcze bożyszcze drugie — armię. Głośnemi okrzykami witano wojska w miastach, po wsiach i na gościńcach. W okrzykach tych było coś więcej od banalnego zachwytu dla mundurów i szamerunków, brzmiało w nich głębokie przywiązanie do trójbarwnego sztandaru wolności i zwycięztwa; kobiety patrząc nań płakały, rzucając mu pocałunki.

Gdy 12-go rano rozeszła się wieść, że cesarz wyjechał z Paryża, ludność odetchnęła swobodniej, zdało jej się, że już słyszy huk armatni.

Paryż słał myśli swe śladem pocztowego dyliżansu, wiozącego cesarza i losy Francyi wśród tłumów, których wiwaty były jakby błaganiem o zwycięztwo. Tysiące okrzyków powtarzano: „Niech żyje cesarz!“ a tysiące piersi w okrzyk ten wlewało miłość nie do Napoleona, lecz do Francyi.

12-go czerwca cesarz nocował w Laon, 13-go w Avesnes; 14-go nad wieczorem przybył do Beaumont i roztasował się w pałacu, okolonym lasem nadgranicznym.

Wiadomości były dobre: nieprzyjaciel nie domyślał się jakby ruchu koncentracyjnego; z przestrzeni stu mil, od Lille do Metzu, nadciągnęło sto dwadzieścia tysięcy wojska, skupiając się pomiędzy Maubeuge a Philippeville.

„Zdało mi się — mówił wysłaniec do Macbetha — że las Birnam w pochód się puszcza“.

Las Beaumont miał także nazajutrz w pochód wyruszyć i wyjść naprzeciw najezdzcy.

Owej nocy z 14-go na 15-ty czerwca, nie było widać ani jednego ogniska w obozie. Serca żołnierzy biły nadzieją, najprostszy szeregowiec czuł, że odpowiedzialność na nim spoczywa, starzy opowiadali młodym o zwyciężtwach niesłychanych, które Europą całą wstrząsnęły.

Jedynym rozdźwiękiem wśród takiego zapału była nieufność do wodzów, którzy służą dziś pod trójkolorowym, niedalej niż trzy miesiące temu służyli pod białym sztandarem. Lecz ta przelotna obawa nie mroziła ogólnego entuzyazmu.

Tej właśnie nocy wojska miały wyruszyć, kazano im być w pogotowiu. Jenerał Vandamme kwaterował w Beaumont. Cesarz, przybywszy tam, kazał mu ustąpić sobie mieszkania. Stary dowódzca musiał szukać innego. Gdzie go znalazł — nie wiedziano dotychczas: marszałek Soult wyprawił na jego poszukiwanie oficera z rozkazem, aby wymaszerował o trzeciej po północy.

Kapitan Chêne wraz z kompanią swoją strzegł rozstajnej drogi wśród lasu, w chatce węglarza.

Była dziesiąta wieczorem; ojciec Marceli, przy świetle lampy, studyował położenie topograficzne jutrzejszej bitwy, gdy oznajmiono mu, że jakiś oficer intendentury chce się z nim widzieć. Kazał go wprowadzić.

Był to stary Carthame.

Rzucili się sobie w objęcia.

— Janie, czy wiesz, że jutro bitwa — rzekł stary.

— Wiem — brzmiała odpowiedź.

— Wskoczymy w kocieł wrzącej wody. Kto wyjdzie cało z tego ukropu? Niewiadomo. Dlatego to przyszedłem ci przypomnieć, że mamy wspólne obowiązki.

Jan drgnął i powiódł ręką po czole.

— Chcesz mi mówić o Marceli? — rzekł.

— Przyznaj, że pierwszy to raz wkradam się w twoje zaufanie... Wiesz dobrze, że twoją córkę kocham, jak własne dziecię.

Położył rękę na ramieniu Jana Chêne.

— Dotychczas nie wiem, kto ty jesteś, ani kto ona — rzekł.

Chêne chciał się odezwać.

— Daj mi dokończyć — mówił Carthame.— Wszak mamy dla siebie tyle szacunku, że tajemnice pomiędzy nami zbyteczne. Chcę ci przypomnieć, w jaki sposób zostałem dziadkiem Marceli. Będzie temu lat z piętnaście... było to w roku 1800... czułem się jeszcze wtedy młodym, bo właściwie żyć zacząłem dopiero w pierwszych dniach Rewolucyi.. miałem dwadzieścia pięć lat w roku 89... Nie będę ci przypominał, jaką odgrywałem rolę w roku 95 Walczyłem, kochałem mój kraj, oddałem mu się ciałem i duszą; nie żałuję niczego, com uczynił, chlubię się jeno, że mi sił starczyło do pracy, w której wielu się złamało... Ale nie o to chodzi... Jeślim błądził, poniosłem ciężką karę — widziałem Brumair.

„Po zamachu, w którym poległa Rewolucya, miewałem chwile gorzkie, zdało mi się nieraz, żem jest sierotą, któremu zabijają matkę, a on jej obronić nie może.

„Postanowiłem wyruszyć na wygnanie. Opuściłem Paryż; dla zgromadzenia moich szczupłych funduszów udałem się do dawnych przyjaciół pod Redon — wiesz, że pochodzę z Bretanii. Tu ogarnęła mnie namiętność do zabytków keltyckich.

„I czemużbym nie miał wśród nich pozostać? Czemu ojczyznę porzucać? Utrwaliła mnie w tej myśli moja droga żona, która przez cały ten czas stała przy mnie wiernie. Usłaliśmy sobie ciche gniazdko na ustroniu.

„W owym czasie zbrojne bandy grasowały po Normandyi, Andegawii, Bretanii. Nie byli to już Wandejczycy, ani nawet szuani, ale poprostu łupieżcy, nie wzdrygający się przed mordem, pożogą i grabieżą.

„Mieszkałem w malutkiej mieścinie Langon i rzadko wychodziłem z domu, do uszu moich doszły jednak pogłoski o nocnych napadach w okolicy, zwłaszcza w Brain, Sel i Guichon. Odosobnione siedziby zostały zrównane z ziemią.

„Moją biedną żonę, tak odważną w naszych nieszczęściach, te wieści przejmowały obawą; zaklinała mnie, abym przeniósł się gdzieindziej, bała się bandytów.

„Pewnej nocy — było to 28-go grudnia zapukano do drzwi gwałtownie. Mój dom stał na dalekim skraju miasteczka i rozumiałem dobrze, iż jest wystawiony na większe niebezpieczeństwo od innych. Pracowałem, żona usnęła przy mnie na fotelu.

„Usłyszawszy pukanie, wstałem, zdjąłem ze ściany karabin, zawsze nabity i zeszedłem po schodach bardzo ostrożnie, cichutko.

„Zapukano powtórnie, ale rzecz dziwna nie słychać było żadnych głosów za drzwiami. Zalegała cisza grobowa, że jednak z wieczora śnieg upadł, przypuszczałem, że tłumi on odgłos kroków.

„Nastawiałem ucha, ale napróżno, żaden dźwięk nie dochodził, ta cisza niepokoiła mnie bardzo. Upłynęło parę minut, wyperswadowawszy sobie, że to alarm fałszywy, wróciłem na górę, żona moja obudziła się już i rozglądała za mną z wielkim niepokojem.

— To nic — rzekłem. — Zdało mi się, że słyszę jakiś odgłos podejrzany.

„Widziałem, że się boi, ale starałem się ją uspokoić, a dla przekonania jej, że obawy są próżne, otworzyłem okno i nie wypuszczając z rąk broni wyjrzałem.

„Droga była pusta, pokryta śniegiem, nietkniętym ludzką stopą.

— Przekonaj-że się sama — rzekłem — że żadne niebezpieczeństwo nam nie grozi.

„Wyjrzała przez okno i nabierała już otuchy, gdy nagle z piersi jej padł okrzyk.

— Widzisz — zawołała — tam, pod domem na progu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i spółka. Hotel George'a.